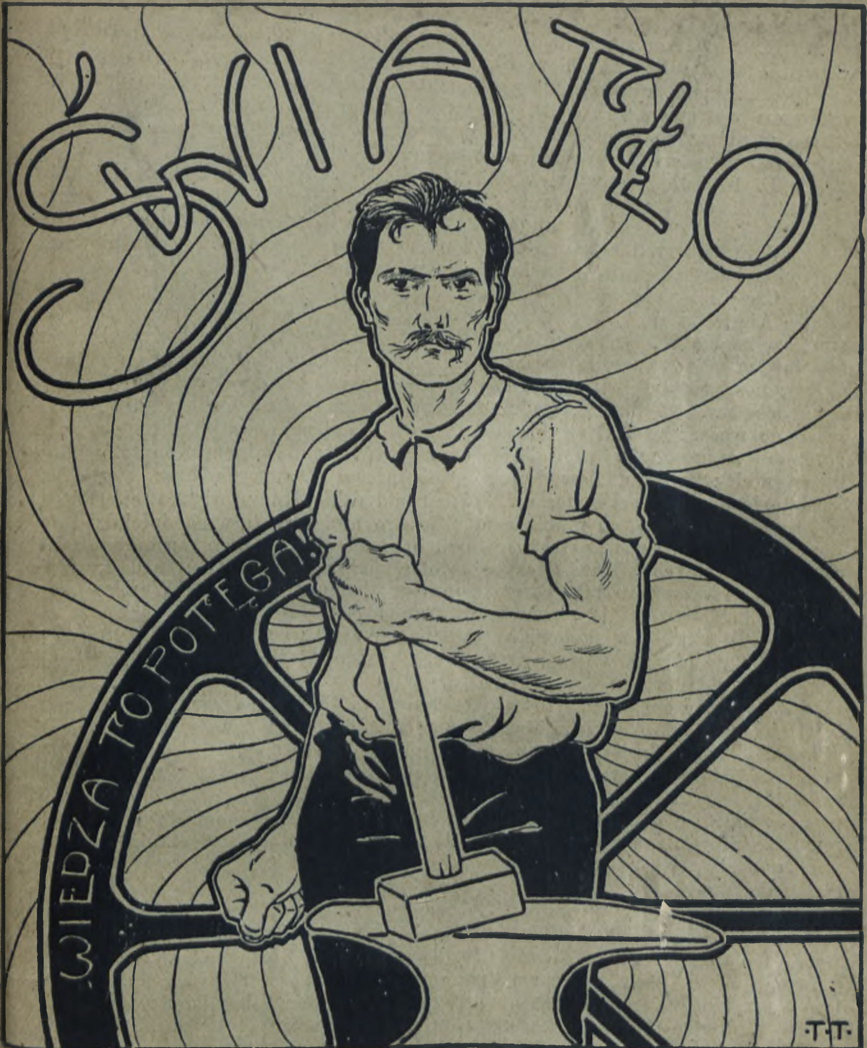
Nº 4 1898 Rok I



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
wychodzi raz na kwartał
Adres redakcyi i administracyi :
Józef Kaniowski, 119 Stepney Green Dwellings, Stepney, London E.
LONDYN
W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

DROBNE NOTATKI

— Z szeregów naszych w ubiegłym kwartale śmierć wyrwała dwóch z najdzielniejszych towarzyszy.

D. 2 grudnia zmarł w Berlinie w wieku lat 36 **Tomasz Golibrocki**, szewc, jeden z założycieli Tow. Soc. Polskich w Berlinie, agitator na Szlązku i w Poznańskiem, kandydat do parlamentu niemieckiego. Przy każdem ważniejszem wystąpieniu P. P. S. pod zaborem pruskim spotykaliśmy Golibrockiego w pierwszym szeregu. Żył on sercem, a w sercu jego pierwsze miejsce zajmowała ukochana sprawa ludu pracującego.

D. 14 listopada, w wieku lat 24, zmarł w New-Yorku **Antoni Orryll**, sekretarz Komitetu Wykonawczego Związku Polskich Oddziałów Soc. Partyi Rob. St. Zj. P. Am Od roku blisko trapiła go ciężka choroba, choroba proletaryacka, suchoty, lecz mimo tego i mimo ciężkich warunków życia nie ustawał on ani na na chwilę w pełnieniu swych obowiązków.

Cześć ich pamięci!

— Angielski ruch socyalistyczny w roku ubiegłym poniósł drugą ciężką stratę w osobie **W. G. Pearson'a.** Ur. w 1862 r. był on początkowo subjektem handlowym, a gdy stracił posadę, został robotnikiem dokowym, t. j. ładował okręty, nosił ciężary itp. Właśnie przy tej ciężkiej pracy — dzięki niedbalstwu przedsiębiorcy, który nie zarządził należytych ostrożności, Pearson 9 grudnia spadł do wody i poniósł ciężkie obrażenia na całem ciele. W parę godzin potem — zaniesiony do szpitala — umarł. Był on członkiem Komitetów Wykonawczych: Związku Zawodowego Robotników Dokowych oraz angielskiej Socyalnodemokratycznej Federacyi, tudzież londyńskiej Rady Związkowej. Dzielny mówca i agitator, był on ulubieńcem ubogiego proletaryatu wschodniej dzielnicy Londynu. Prawdziwie zaś oryginalnym był on w dziedzinie agitacyi wśród robotników rolnych. Każdą chwilę wolną poświęcał studyom nad kwestyą rolną i znał tę sprawę tak, jak nikt inny w ruchu angielskim. W miarę możności oddawał usługi i polskim towarzyszom.

— W angielskiej kolonii Wiktoryi (w Australii) wydano przed 2 laty (28 lipca 1896 r.) bardzo ciekawe prawo, którego doskonałe skutki można ocenić teraz podług tegorocznych sprawozdań. Prawo to między innemi upoważniło rząd do wyznaczenia komisyi dla określenia m i n i m u m (najmniejszej dozwolonej) p ł a c y w 5 wielkich gałęziach przemysłu: w piekarstwie, wyrobie mebli, ubrania, obuwia i bielizny. Połowa członków każdej komisyi, są to przedsiębiorcy, a połowa robotnicy. Robotnicy we wszystkich tych fachach bardzo są zadowoleni z działalności komisyi. W krawiectwie sprowadziły one prawie zupełne zniesienie tak szkodliwej dla robotników pracy domowej; a to dzięki temu, że robotnikom, pracującym w domu, trzeba płacić od sztuki, komisya zaś naumyślnie wyznaczyła większe płace od sztuki niż na godzinę. O płacach tych dają nam pojęcie następujące cyfry: przy wyrobie mebli nie wolno płacić robotnikowi mniej, niż 50 kopiejek (1 markę) za godzinę, — wprawnej robotnicy nie mniej niż 10 rubli (marek) za tydzień (6 dni 8-godzinnych); przy wyrobie bielizny najniższa dozwolona płaca wynosi 16 kopiejek (32 fenigi) za godzinę. Kapitaliście, płacącemu mniej, grożą ciężkie kary pieniężne. Pamiętajmy przytem, że są to płace n a j n i ż s z e, a zatem robotnikom wolno dobijać się w drodze organizacyi i strejków — płac jeszcze lepszych. Jak powiedzieliśmy, rząd w y z n a c z a członków komisyi; ma się rozumieć, lepiej by było, gdyby ci byli w y b i e r a n i przez robotników; ale bądź co bądź i tak niema obawy, żeby rząd chciał wyznaczać lizusów fabrykanckich do komisyi, bo rząd ten jest sam obierany przez robotników i to robotników świadomych swych potrzeb. W Australii niedarmo istnieje silna partya robotnicza. Są oznaki, że prawo to w 1900 r. będzie rozszerzone na inne gałęzie przemysłu.

— Ile o f i a r ginie w p r z e m y ś l e, dzięki po większej części niedbalstwu przedsiębiorców, tego dowodzą świeżo zebrane cyfry co do Anglii. W tym kraju rocznie około tysiąca górników ponosi śmierć przy pracy. W ubiegłym roku 1.334 majtków zginęło na morzu. C o t y d z i e ń w Londynie więcej jest zabitych i okaleczonych przy pracy, niż było poległych i rannych w c i ą g u c a ł e j ostatniej w o j n y egipskiej! W innych krajach przemysł jest coprawda mniej rozwinięty, niż w Anglii, a zatem mniej jest okazyi do wypadków; ale prawa przeciwko niedbalstwu przedsiębiorców są po większej części jeszcze gorsze, niż w Anglii.



JAN LILBURNE

W jednym z poprzednich numerów „Światła“ — opowiadaliśmy, czem była Reformacya. Mówiliśmy, że ruch, który się nazywał Reformacyą, polegał na tworzeniu się różnych sekt, odrywających się od kościoła rzymsko-katolickiego. Tłómaczyliśmy także, że w gruncie rzeczy sekty te były partyami politycznemi, dążyły do zmiany stosunków tu na ziemi, choć używały wyrażeń religijnych. Zwróciliśmy także uwagę na to, że ogólną przyczyną Reformacyi było oburzenie na wyzysk i ucisk ludzi świeckich przez ówczesny kościół katolicki. Wreszcie mówiliśmy, że z ruchu reformacyjnego korzystali książęta panujący, by zagrabić dla siebie wielkie dobra kościoła katolickiego i uwolnić się od wszelkiego wpływu kościoła na rządy państw.

Tak było w Niemczech, ale to samo było i w Anglii. W 10 lat po śmierci w Niemczech Tomasza Münzera — w 1535 r. Anglia oderwała się od kościoła katolickiego. Ówczesny król angielski przybrał tytuł „najwyższej głowy kościoła angielskiego“, stał się rodzajem papieża dla Anglii. W ten sposób zrobił on odrazu dwa interesy. Prze

dewszystkiem — zabrał na rzecz rządu majątki klasztorne i dobra kościelne, wziął z nich lwią część dla siebie oraz poobdarowywał swoich faworytów. Lud angielski wyszedł na tem bardzo źle : nowi panowie świeccy okazali się daleko jeszcze gorszymi zdziercami i chciwcami, niż poprzednicy ich — księża i mnisi. Dalej — gdy król angielski zajął miejsce papieża dla Anglii, to całe duchowieństwo stało się tylko od niego zależne. Duchowni nowego kościoła angielskiego, księża tak zwani anglikańscy, stali się poprostu zwyczajnymi urzędnikami : rząd — to jest król i parlament — przepisywał im, jak mają się modlić, co mają mówić na kazaniach, a co najważniejsza — od rządu tylko zależały pensye i awansy duchowieństwa. Duchowni anglikańscy stali się niemal tak samo sługami królewskimi, jak popi rosyjscy są czynownikami carskimi. Główną część kazań zajmowali oni nauczaniem posłuszeństwa królowi, i to posłuszeństwa ślepego, bezwzględnego.

A władza królewska doszła w tym samym czasie do najwyższego szczytu, jaki kiedykolwiek w Anglii osięgała. W ciągu 200 niemal lat poprzednich Anglia cierpiała od ciągłych wojen z Francyą i wojen domowych o następstwo tronu. W wojnach tych wyginęła znaczna część starej, hardej szlachty, która nie tak łatwo ulegała władzy królewskiej. Nowa zaś szlachta — byli to urzędnicy królewscy. Przytem coraz bardziej nabierała znaczenia klasa kupiecka, a główne źródło dochodów nowej szlachty też stanowił handel — sprzedaż wełny na wywóz. Dwie te nowe klasy wpływowe w narodzie — szlachta i kupiectwo — prędko zaczęły się łączyć i zlewać ze sobą. Ale upłynął pewien czas, zanim one nabrały ufności w swe siły. Z tego czasu właśnie korzystali królowie, by umocnić swą władzę.

Jednak parlament ani na chwilę w Anglii nie przestał istnieć, i królowie nieraz musieli mu ulegać. Szczęściem dla władzy królewskiej, na tronie angielskim przez ten czas siedzieli ludzie, którzy umieli w czas ustąpić parlamentowi i liczyli się z żądaniami narodu.

Inaczej zaczęło się dziać, gdy w 1603 roku na tron przyszła inna rodzina królewska, pochodząca ze Szkocyi (Szkocya wówczas nie była jeszcze złączona z Anglią), rodzina Stuartów. Ci ludzie nie mieli dobrego pojęcia o usposobieniu ludności angielskiej i chcieli się rządzić niemal despotycznie. A tymczasem nowe klasy posiadające, — o których mówiliśmy — już porosły w pierze i zhardziały. Zaś w angielskim ludzie pracującym — już od czasu wojny chłopskiej, o której pisaliśmy w numerze 2 „Światła“ — dążenia do swobody ani na chwilę nie ustawały.

Te dążenia ludowe do wolności także miały charakter jakby religijny. Tak jak dziś robotnik, walczący o wyzwolenie proletaryatu, stara się poznać historyę ludzkości i wyciągnąć z przeszłości społeczeństwa naukę na przyszłość, tak samo wówczas ludzie, dążący do poprawy stosunków społecznych, szukali wskazówek w jedynej książce, dostępnej wtedy dla ogółu — to jest w biblii. W biblii zaś upodobali sobie głównie opowiadania Starego Testamentu o tych czasach, kiedy u żydów nie było jeszcze królów, lub gdy prorok Samuel wymyślał na króla Saula i dowodził, że żydzi nie powinni mieć żadnego króla oprócz Boga.

Natomiast duchowieństwo, podwładne rządowi, anglikańskie, opierało się głównie na Nowym Testamencie, na słowach : „ oddajcie cesarzowi co jest cesarskie“, oraz „wszelka władza pochodzi od Boga“.

W odróżnieniu od anglikanów, zwolenników Reformacyi arystokratyczno-królewskiej, zwolennicy Reformacyi republikańsko-ludowej nazywali się wogóle purytanami.

W ten sposób za panowania rodziny Stuartów w Anglii naród rozdzielił się na dwie partye. Do partyi królewsko-anglikańskiej należeli ci, co ciągnęli korzyści z łask królewskich. Do partyi purytańskiej — reszta narodu. Łatwo było przewidzieć, która partya zwycięży. A łatwo też zrozumieć, że królowie uparci, głupi i kłamliwi, jakimi byli Stuarci, doprowadzą do gwałtownego wybuchu oburzenia ludowego, do powstania, do rewolucyi. Istotnie, w XVII wieku Anglia odbyła swą Wielką Rewolucyę, która miała równe znaczenie jak późniejsza od niej o półtora wieku Wielka Rewolucya Francuska. Jednym z najwybitniejszych przywódców tej rewolucyi angielskiej był Jan Lilburne (czytaj Lilborn).

Jan Lilburne urodził się w 1615 r. jako syn właściciela niedużego majątku ziemskiego. Gdy skończył 15 lat, oddano go do terminu do pewnego kupca płótna w Londynie. Było to za panowania Karola I Stuarta.

Walka ludu pod dowództwem burżuazyi przeciwko władzy królewskiej, a w obronie praw parlamentu toczyła się na ostre już od chwili wstąpienia na tron Karola I. Królowi temu purytanie zgóry nie ufali. Ożenił się on bowiem z księżniczką francuską, i słusznie obawiano się, że pod wpływem swej żony i z pomocą rządu francuskiego będzie chciał zaprowadzić w Anglii porządki podobne do ówczesnego despotyzmu francuskiego. To też pierwszy parlament, który zebrał się po wstąpieniu na tron Karola I, odmówił uchwalenia ceł i akcyzy dłużej niż na rok (poprzednio uchwalano te cła i akcyzę przy wstąpieniu króla na tron odrazu na cały przeciąg jego panowania). Król rozzłoszczony zrzekł się uchwalonych podatków, rozwiązał parlament i probował zaradzić sobie pożyczkami. Ale to mu się nie udawało, w niespełna rok musiał znowu zwołać parlament. Chcąc przytem przeszkodzić wybraniu na posłów ludzi, którzy rej wodzili w poprzednim parlamencie, ponadawał im honorowe urzędy. Były to urzędy zaszczytne, ale prawo angielskie wzbraniało takim urzędnikom zasiadać w parlamencie. Jednak rachuby na to zawiodły króla; nowi posłowie ani trochę nie byli uleglejsi wobec żądań Karola I. Przeciwnie — parlament rozpoczął swoją działalność od tego, że oskarżył i powołał przed swój sąd najulubieńszego ministra i doradcę królewskiego. Król umyślił odpowiedzieć na to gwałtem i kazał aresztować dwóch przywódców stronnictwa purytańskiego w parlamencie, Ale wtedy parlament postanowił przerwać swe obrady. Karol I musiał więc aresztowanych uwolnić. Gdy zaś parlament w dalszym ciągu prowadził proces przeciwko owemu faworytowi królewskiemu i bynajmniej nie śpieszył się z uchwaleniem podatków, Karol I znowu parlament rozwiązał. Na ten raz król powtórnie uciekł się do zaciągania pożyczek, — ale przymusowych, to jest poprostu do gwałtu ; bezprawnie także

zaczął ściągać podatki, których parlament nie uchwalał. Atoli anglicy, przyzwyczajeni do wolności i umiejący o nią walczyć, energicznie opierali się tym nadużyciom. Podatków nie dawano. Opornych więziono i sądzono, ale i to nie pomagało, chociaż sprzedajni sędziowie wbrew prawu skazywali oskarżonych. Jedną z kar, do których rząd najczęściej uciekał się dla wymuszania podatków, było narzucanie opornym płatnikom na kwatery rekrutów; popełniano przytem podwójne bezprawie, bo rekrutów tych chwytano z pośród ubogiej ludności i gwałtem zapisywano do wojska, bez żadnego na to pozwolenia parlamentu. Duchowieństwo anglikańskie wszystkie te nadużycia i gwałty chwaliło, a z ambon ogłaszano na kazaniach, że obowiązkiem każdego dobrego chrześcianina jest — płacić podatki, gdy tylko król ich wymaga. Nic dziwnego, że wobec tego sekty purytańskie, wrogie kościołowi państwowemu, coraz bardziej się mnożyły i oburzenie ludu rosło.

Wreszcie po dwóch latach takich rządów król był zmuszony po raz trzeci zwołać parlament. Karol I pilnie potrzebował pieniędzy, a zbierać je drogą gwałtów było coraz trudniej i niebezpieczniej. Musiał więc zgodzić się na różne warunki, które mu parlament postawił. Były to warunki dla króla dość ciężkie. Przedewszystkiem musiał wydać uroczysty manifest, potępiający duchownych, którzy w ciągu dwóch ubiegłych lat straszyli piekłem ludzi, opierających się bezprawnym podatkom. Dalej parlament wymusił na królu obietnicę, że nie będzie nigdy ani zbierać podatków i ceł bez upoważnienia parlamentu, ani więzić nikogo bez sądu (to jest, jak to się do dziś robi w Rosyi „administracyjnie“), ani umieszczać wojska na kwaterach u osób prywatnych, ani zaprowadzać w wojsku osobnych sądów wojennych. Potem dopiero parlament uchwalił niektóre podatki. Ledwie to zrobiono, Karol I parlament odroczył i napowrót zaczął ściągać podatki i cła nieprawnie. Gdy się parlament zebrał na nowo i rozpoczął obrady nad tylokrotnemi nadużyciami królewskiemi, przewodniczący Izby Gmin, (tak zwanej „Niższej“ izby parlamentu) zastraszony przez króla chciał przerwać obrady, ale gwałtem zatrzymano go na krześle i uchwalono wnioski, ogłaszające za zdrajcę kraju każdego, kto będzie wymagał albo nawet płacił podatki, nieuprawnione przez parlament. Karol I znów parlament rozwiązał. Zaczęło się 11 lat rządów bez parlamentu. Było to w roku 1630, właśnie gdy Lilburne piętnastoletnim terminatorem przybył do Londynu.

Opowiedzieliśmy tu w krótkości przebieg pięciu lat walk ludu angielskiego za swobodę w drodze prawnej, to jest — w parlamencie i z zachowaniem praw obowiązujących. Prawa łamał król, lud je bronił. Ale gdy parlament zamknięto na 11 lat, pozostała już tylko droga „nielegalna“. Rozpoczęto szerzyć broszury agitacyjne, drukowane w tajnych drukarniach krajowych lub zagranicą — w Holandyi. Coraz częściej odbywały się zgromadzenia, rozpędzane przez wojsko. A obok tego podatków po większej części nie płacono, sądy i kary nie pomagały, rząd musiał zbierać pieniądze siłą zbrojną; koszty takiego zbierania nieraz pochłaniały cały dochód.

W ruchu tym Lilburne zaczyna brać udział w 1636 roku, jako 20-letni młodzieniec. Rozpowszechniając zakazane wydawnictwa (zwła-

szcza jedną broszurę przeciwko zbytkom dworskim), bardzo prędko zwrócił on na siebie uwagę rządu i musiał uciekać do Holandyi. Wspólników zaś jego złapano i męczono bezlitośnie. Między nimi pewnego adwokata (autora owej broszury) pozbawiono prawa zajmowania się adwokaturą, odebrano mu tytuły uniwersyteckie, obcięto uszy, bito batem, wystawiono pod pręgierzem, skazano na 200.000 rubli kary pieniężnej i wreszcie zamknięto w więzieniu bez terminu!

Lilburne w Holandyi nie siedział bezczynnie, lecz drukował i przemycał zakazane wydawnictwa do Anglii; po roku zaś wrócił, sądząc, że już o nim zapomniano. Istotnie, o dawnej sprawie zapomniano, ale wiedziano o jego działalności w Holandyi i o to go oskarżono. Postawiony przed sąd tak zwanej „Izby Gwiaździstej“ (który składał się z najwyższych dygnitarzy — bez udziału przysięgłych), Lilburne odmówił temu sądowi prawa go sądzić i nie chciał dawać żadnych zeznań. Gdy groźby, szyderstwa i namowy nie przełamały oporu Lilburna, wtrącono go do więzienia na czas nieokreślony, dopókąd się nie namyśli odpowiadać sądowi, a tymczasem zadowolniono się karą pieniężną 5.000 rubli, przepędzeniem przez baty na odległości trzech kwadransów drogi i postawieniem pod pręgierzem. Stojąc pod pręgierzem, Lilburne, chociaż omdlewał z bólu, przemawiał jednak do otaczającej go publiczności w sposób tak rewolucyjny, że straż, która go pilnowała, uznała za właściwe zakneblować mu usta. Jakiś współwyznawca podał mu z tłumu 3 egzemplarze tej samej broszury agitacyjnej, którą Lilburne na wolności rozszerzał. Nieustraszony niczem, Lilburne rzucił je publiczności. Gdy po 3 godzinach sprowadzono go z pod pręgierza, pierwsze jego słowa były: „Dzięki Bogu, pozostałem zwycięzcą“. Za takie zuchwalstwo kazano go trzymać w więzieniu w najgorszej celi, samotnego i okutego ciągle w kajdany na rękach i nogach. Nikogo z gości do niego nie puszczano, nawet lekarza raz tylko dopuszczono. Za własne pieniądze — po wielu prośbach jego przyjaciół i po wielu łapówkach — pozwolono mu wreszcie na jedną tylko ulgę: kupić sobie trochę szersze kajdany, bo skarbowe były na niego za ciasne. A jak wyglądała każda — tembardziej zaś „najgorsza“ — cela więzienna 250 lat temu, to łatwo sobie wyobrazić. Jednak Lilburne wszystko wytrwał, choć nieraz mu proponowano uwolnienie, jeśli zechce publicznie wyrzec się swych poglądów i wyrazić „żal za winy“. W więzieniu tem spędził on — po raz pierwszy, ale nie ostatni — przeszło dwa lata. Taką samą niezłomność charakteru i poświęcenie dla sprawy objawiał on w ciągu całego swego burzliwego życia.

Nie łaska królewska uwolniła Lilburna z więzienia, lecz rewolucya w Szkocyi, która — jak mówiliśmy — wówczas nie stanowiła właściwie jednego państwa z Anglią, a miała osobny rząd, choć jednego króla. Szkoci byli oburzeni na Karola I z podobnych przyczyn, jak anglicy. W 1639 r. podnieśli oni jawnie zbrojne powstanie, szybko załatwili się z wojskiem królewskiem w Szkocyi i podeszli do granicy angielskiej. Wystraszony król zobaczył, że bez wielkich zasobów pieniężnych, potrzebnych do wystawienia potężnej armii, nie podoła po-

wstańcom. Pieniądze zaś w dostatecznej ilości mógł dać tylko parlament. Z musu więc Karol I zwołał go znowu w 1640 r. Parlament okazał się naturalnie jeszcze bardziej zaciętym w oporze królowi, niż przed 11 laty. Karol I szybko go rozwiązał, ale zaraz potem musiał zwołać na nowo. Na ten raz parlament już nie dał się rozwiązać. Rozpoczęły się długie targi z królem. Uchwalono wiele praw, ograniczających władzę monarszą. Zniesiono wiele nadużyć. Pociągnięto do odpowiedzialności i ścięto za wyrokiem parlamentu najważniejszych doradców i pomocników królewskich. Właściwie z chwilą zwołania ostatniego parlamentu przez Karola I w listopadzie 1640 r. rozpoczęła się Wielka Rewolucya angielska. Król, widząc, że to nie przelewki, uciekł w styczniu 1642 r. z Londynu. Wybuchła regularna wojna między królem a parlamentem, zakończona dopiero w ciągu pięciu lat wzięciem króla do niewoli.

Jednym z pierwszych czynów rewolucyjnego parlamentu było uwolnienie z więzienia Lilburna i jego towarzyszy. Uwolniony zimą z 1640 na 1641 r. Lilburne już w maju 1641 r. bierze udział w wielkiej demonstracyi ludu londyńskiego, domagającej się przykładnego ukarania ministrów królewskich. W grudniu tegoż roku z powodu innej demonstracyi ludowej następuje walka uliczna z wojskiem, przyczem Lilburna ciężko raniono. W 1642 r. wstępuje on do wojska rewolucyjnego, idzie bić się z armią królewską, a ponieważ dobrze władał bronią, więc odrazu dostaje stopień oficerski. Ciężko ranny w jednej z bitew, Lilburne dostał się do niewoli. Jako buntownika, skazano go na śmierć, ale parlament zagroził, że w razie wykonania wyroku będzie szukał odwetu na jeńcach z armii królewskiej. To poskutkowało, Lilburna nie stracono, trzymano go jednak przez rok w więzieniu, a uwolniono w zamian za jeńców wziętych do niewoli przez wojska rewolucyjne. Parlament zaproponował wtedy Lilburnowi posadę cywilną z płacą 10.000 rubli rocznie, której jednak Lilburne nie przyjął. Wolał dalej walczyć o wolność zbrojnie. Po wielu odznaczeniach się w bitwach został on podpułkownikiem. W miesiąc potem znów ciężko ranny, wyleczył się jednak dość szybko.

Tymczasem wśród rewolucyonistów -- purytanów powstały już dwa stronnictwa. Jedno było prezbyteryańskie; gotowe ono było wejść w układy z królem i zadowolnić się monarchią ograniczoną; w rzeczach zaś przekonań, zwłaszcza religii, — chciało swobody tylko dla siebie. Drugie — tak zwane niezależne — żądało republiki i swobody wyznań dla wszystkich. Na czele stronnictwa niezależnego stanął główny dowódca armii rewolucyjnej — Kromwel. Do tego też stronnictwa należał i Lilburne. Ale i wśród samych niezależnych były wielkie różnice przekonań. Kromwel był przedstawicielem burżuazyi, Lilburne walczył za prawa ludu pracującego. Historya walk między tymi dwoma kierunkami wypełnia prawie 18 lat rewolucyi i republiki angielskiej. Opowiadać ich szczegółowo tutaj, niestety, nie możemy; nie możemy więc i uwydatnić należycie postaci Lilburne'a.

Atoli już samo założenie republiki było zasługą Lilburne'a i towarzyszy. Oni to agitacyą, a nieraz i zbrojnemi wystąpieniami zmusili

Kromwela do porzucenia wszelkiej myśli o ugodzie z królem, oni doprowadzili do tego, że króla po dwóch latach trzymania pod strażą oddano pod sąd. A sąd naturalnie musiał się skończyć wyrokiem śmierci na Karola I, którego ścięto 30 stycznia 1649 r. Republikę ogłoszono uroczyście 19 maja tegoż roku.

Wśród towarzyszy Li.burne'a nie brakło ludzi, żądających wspólnej pracy i wspólnej własności, ludzi bardzo zbliżonych do dzisiejszych socyalistów. Sam Lilburne był też przekonań socyalistycznych, ale widział, że idee socyalistyczne nie mogą znaleść oddźwięku wśród większości ówczesnego ludu pracującego : rzemieślników miejskich — majstrów i czeladników spodziewających się zostać majstrami, lub chłopów, posiadających rolę. Proletaryat zaś, pozbawiony wszelkiej własności, wówczas bardzo jeszcze był ciemny i zupełnie nie rozumiał swego położenia. Lilburne więc żądał przedewszystkiem jak największej swobody i równych praw politycznych dla wszystkich. Stąd też powstała nazwa stronników Lilburne'a : zwano ich „wyrównywaczami“ (po angielsku lewelerami).

Program „wyrównywaczy“ żądał powszechnego głosowania, corocznych wyborów do parlamentu, zupełnej wolności wyznania, zniesienia wszystkich podatków pośrednich i zastąpienia ich podatkiem dochodowym, zniesienia armii stałej, wybieralności wszystkich urzędników, zapewnienia środków do życia ubogim, starcom i ułomnym. Każdy przyzna, że 250 lat temu trudno było obmyśleć lepszy program polityczny !

Lilburne już w 1644 r. zauważył, że Kromwel nie chce iść tak daleko, jak tego żądali „wyrównywacze“, dostrzegł też, że Kromwel ma na widoku przedewszystkiem zadowolnienie swej ambicyi. Zerwał więc z nim i wystąpił z armii, by módz swobodniej szerzyć swe idee. Już w lipcu 1645 r. uwięził go za rewolucyjną agitacyę — rewolucyjny, ale burżuazyjny parlament. Po dwóch miesiącach na skutek groźnej postawy ludu londyńskiego Lilburne'a uwolniono. Aresztowany ponownie w następnym roku, został on skazany na 20.000 rubli kary i 7 lat więzienia ! Ale po półtora roku znowu musiano go wypuścić na to, by po pół roku znowu wziąć go do więzienia i tak dalej. Takie życie pędził Lilburne przez 7 lat raz po raz więziony, ale agitując ciągle, nietylko na wolności, lecz i w więzieniu. I w więzieniu pisał on broszury, które potrafił wysyłać do druku i rozpowszechniania. Wreszcie w 1652 r. parlament skazał go na 70.000 rubli kary i wieczne wygnanie z kraju

Jak dziś Anglia, tak w siedmnastym wieku tylko dwa państwa dawały schronienie wygnańcom politycznym : Polska i Holandya. Lilburne zamieszkał w Holandyi. Ale jak przed 15 laty, tak i teraz po roku wygnania Lilburne wrócił do kraju. Za przekroczenie wyroku wygnania oddano go pod sąd, groziła mu kara śmierci ; jedynie oburzeniu ludu londyńskiego, groźnym demonstracyom i sprawiedliwości przysięgłych Lilburne zawdzięczał uniknięcie takiej nagrody za swe zasługi dla rewolucyi. Przysięgli uniewinnili Lilburne'a, lecz za mowę wygłoszoną przez niego na samym sądzie — rząd zesłał go na wyspę Jersey.

Trzy lata zesłania — ostatnie lata życia — napewno były najcięższe dla Lilburne'a. Bo w tym czasie dochodziły go z ojczyzny coraz

smutniejsze wieści. Kromwel zgniótł ruch budzącego się do świadomości ludu pracującego, wytępił lub rozpędził po całym świecie „wyrównywaczy“. My — przyglądając się z odległości 250 lat wypadkom owych czasów, — widzimy, że Rewolucya angielska złamała raz na zawsze zachcianki despotyzmu królewskiego w Anglii, dała anglikom swobodę, jakiej dziś niema w żadnym innym kraju, zapewniła narodowi angielskiemu wolny i bezpieczny rozwój. Ale Lilburne zbliska, pod wrażeniem świeżych walk, nie mógł spokojnie oceniać ich skutków ogólnych, natomiast czuł i widział porażkę swego stronnictwa, stronnictwa szczerze ludowego. Cóż więc dziwnego, że nieraz mogło go trapić zwątpienie o środkach, którymi walczył, zwątpienie o przyszłości sprawy, za którą cierpiał całe życie od chwili wyjścia z dzieciństwa?

D. 29 sierpnia 1657 r. zrujnowany więzieniem na ciele i skołatany brakiem nadziei na duchu Lilburne umarł. Myśli i dążenia jego, podawane z pokolenia w pokolenie w XVIII wieku, odezwały się rozgłośnem echem w wieku XIX w naukach Owena i rozkwitły wspaniale w późniejszym, w dzisiejszym ruchu robotników-socyalistów angielskich. A życie, działalność i cierpienia Lilburne'a mogą i nas pouczyć, że nic darmo nie przychodzi, że swoboda, z której anglicy dziś korzystają tak spokojnie, jest owocem długich lat walki i wielu ofiar, składanych przez całe szeregi pokoleń.

B. A. J.

KONSTYTUCYA FRANCUSKA

Konstytucya — jest to, jak wiadomo, zbiór praw, określających, w jaki sposób pewien kraj jest rządzony. Rządzenie zaś składa się z dwóch różnych czynności: po pierwsze — z wydawania praw obowiązujących; powtóre z pilnowania, aby te prawa były należycie wykonywane, do czego służy mianowanie wszelkiego rodzaju urzędników i sędziów. Prawnicy wyrażają to samo, cośmy w tej chwili powiedzieli, odróżniając w rządzie każdym władzę p r a w o d a w c z ą i władzę w y k o n a w c z ą. Chcąc więc poznać jakąś konstytucyę i wyrobić sobie o niej zdanie, trzeba zawsze rozpatrzyć, jak jest w niej urządzona czynność prawodawcza i czynność wykonawcza, i jaki jest stosunek wzajemny ludzi, mających prawo wydawać prawa, i ludzi, mających obowiązek te prawa wykonywać. Tak też będziemy rozpatrywali obecną konstytucyę rzeczypospolitej francuskiej; zaznaczamy tylko najpierw, że konstytucya ta została uchwalona w r. 1875, po wypędzeniu cesarskiej rodziny Bonapartych, przez Zgromadzenie Narodowe, wybrane przez głosowanie powszechne całego ludu, i że zostały do niej wprowadzone pewne niewielkie zmiany w latach 1884 i 85.

Ogólną zasadą konstytucyi francuskiej jest w s z e c h w ł a d z t w o l u d u, czyli, że jedynie lud ma prawo rządzić sam sobą. Jednak lud francuski nie rządzi sobą bezpośrednio, lecz za pośrednictwem p r z e d-

stawicieli: i to jest druga zasada konstytucyi francuskiej, zasada przedstawicielstwa. Z przedstawicieli ludu francuskiego składają się dwa ciała prawodawcze: izba deputowanych (izba poselska) i senat. Władzę zaś wykonawczą sprawuje prezydent rzeczypospolitej przy pomocy rady ministrów. To są cztery główne organy rządu francuskiego.

Izba deputowanych składa się z 576 członków, wybieranych w całej Francyi i w koloniach przez głosowanie powszechne. Wyborcami są wszyscy francuzi płci męskiej, mający 21 lat skończonych i mieszkający przynajmniej od pół roku w danej gminie. Prawa wyborczego są jednak pozbawieni: 1) ci, których na utratę praw obywatelskich skazał wyrok sądowy za zbrodnie i czyny hańbiące; 2) wszyscy wojskowi — żołnierze i oficerowie — w służbie czynnej. Nie istnieje żaden cenzus wyborczy, to znaczy, że nie jest wymagane płacenie pewnej sumy podatków bezpośrednich dla uzyskania prawa wyborczego, jak to było dawniej we Francyi i jest jeszcze w niektórych krajach.

Nie istnieje również żaden cenzus wybieralności; to znaczy, że wybranym może być każdy wyborca, byle miał 25 lat skończonych; nie potrzebuje nawet być wyborcą ani mieszkać koniecznie w tym okręgu, w którym jest kandydatem. Jednakże ubóstwo mogłoby faktycznie nieraz pozbawić obywatela prawa wybieralności: bo z czegóż by żył, gdyby musiał bezpłatnie poświęcać czas na czynności poselskie? Aby temu zapobiedz, deputowani otrzymują pensyę: po 9 000 franków rocznie; w ten sposób i biedni mogą przyjmować wybór na ten urząd. Wojskowi w służbie czynnej nie mogą być wybierani, tak samo, jak nie są wyborcami, z wyjątkiem jednakże niektórych najwyższych jenerałów i admirałów, którzy dowodzili wojskiem na wojnie. Natomiast nie mogą być wybierani wszyscy urzędnicy w służbie czynnej, a nawet dymisyonowani, zarówno jak biskupi, jeżeli ich dymisya nie nastąpiła wcześniej niż na 6 miesięcy przed wyborami; tak samo każdy deputowany, który już po wyborze przyjmie jakiś urząd płatny rządowy lub też w przedsiębiorstwach finansowych, pozostających pod kontrolą i w zależności od rządu, tem samem traci swój mandat poselski. Wyjątek stanowi kilka bardzo wysokich urzędów, oraz urzędy profesorów uniwersytetów. Te przepisy mają to na celu, aby rząd nie mógł wywierać nacisku na wyborców i zmuszać ich niejako do głosowania na swoich kandydatów, oraz aby później rozdawaniem urzędów nie przekupywał deputowanych, i aby wogóle izba deputowanych nie składała się z urzędników, którzy, jako zależni od rządu, zawsze by mu się starali podobać. Do tego samego celu: swobody wyborów — prowadzi i to, że urzędnicy, chociażby najniżsi, nie mają prawa rozdawać afiszów ani kartek wyborczych. Nie mogą być wybierani książęta z rodzin (Orleanów i Bonapartych), które dawniej panowały nad Francyą; naczelnicy tych rodzin nie mają nawet prawa mieszkać we Francyi: a to dlatego, aby uniemożebnić odbudowanie monarchii.

Deputowani wybierani są na cztery lata. Raz wybrany deputowany nie może przez nikogo być pozbawiony swego urzędu; wyborcy

nie mają prawa dawać mu „mandatu rozkazującego“, czyli, że raz wybrany, może on głosować w izbie poselskiej i wogóle zachowywać się, jak uważa za stosowne; wyborcy mogą mu okazać swe niezadowolenie, jeśli zdradził ich zaufanie, dopiero po upływie czterech lat, nie wybierając go ponownie. Co 4 lata wszyscy deputowani są wybierani odrazu, jednego dnia w całej Francyi. Każdy okręg wyborczy wybiera jednego deputowanego; nie wolno być kandydatem jednocześnie w kilku okręgach. Dniem wyborów bywa zawsze niedziela, a wyznacza go na kilka tygodni przedtem prezydent rzeczypospolitej. Od chwili wyznaczenia tego dnia ciągnie się okres wyborczy, podczas którego afisze kandydatów wolno rozlepiać bez stempla podatkowego, odbywają się liczne zebrania, na które rząd i gminy udzielają bezpłatnie lokalów publicznych, wychodzą odezwy i t. d. W ten sposób wszyscy obywatele mogą należycie poznać kandydatów, a partye — przeprowadzić gruntowną i zupełnie swobodną agitacyę. Wybór niedzieli pozwala głosować całej ludności pracującej. Głosowanie jest bezpośrednie: czyli, że każdy wyborca składa kartkę z nazwiskiem kandydata, którego by chciał obrać na posła. Głosowanie jest równe: gdyż każdy wyborca ma tylko jeden głos. Głosowanie jest tajne: bo wszystkie kartki muszą być jednakowego koloru, bez żadnych znaczków, po których możnaby poznać później, kto jak głosował; każda kartka znaczona uważana jest za nieważną. Głosowanie odbywa się przez cały dzień w osobnych biurach. Głosy odbiera komisya, złożona z obywateli, tak, aby wszyscy obecni mogli patrzeć na jej czynności. Sekretarz tej komisyi ma przed sobą listę uprawnionych do głosowania; głosujący podchodzi (każdy, kto chce głosować, musi głosować osobiście, a nie przez trzecie osoby), podaje swoją kartę wyborczą, stwierdzającą, kim on jest, i podaje prezesowi komisyi kartkę, złożoną we czworo; prezes wrzuca kartkę, nie rozwijając jej, do urny, czyli skrzynki drewnianej, poprzednio przy wszystkich zrewidowanej, a sekretarz wykreśla nazwisko, aby jeden i ten sam nie mógł kilka razy głosować. Później inna komisya oblicza głosy. Jeśli jeden z kandydatów otrzymał odrazu więcej, niż połowę głosów oddanych, czyli większość absolutną, to jest obrany; jeśli nikt takiej większości nie otrzymał, to w dwa tygodnie potem odbywa się drugie głosowanie, zwane ściślejszem (balotaż), i wtedy ogłaszany jest posłem ten, kto ma najwięcej głosów, czyli większość względną, choćby to nie było więcej niż połowa głosujących. To urządzenie jest bardzo wygodne, bo pozwala każdej partyi w pierwszem głosowaniu postawić swego kandydata, prowadzić agitacyę na własną rękę i policzyć, ile ma zwolenników; a przed drugiem głosowaniem porozumieć się z innemi partyami, tak, aby przeprowadzić najmniej nieprzychylnego dla siebie kandydata. Tak np. socyaliści i radykaliści stawiają zwykle swoich własnych kandydatów, a przy drugiem głosowaniu głosują razem na tego, kto ma więcej głosów w pierwszem, aby nie dopuścić wstecznika i wroga swobody.

Ogłoszenie posła za wybranego jeszcze nie jest ostateczne. dopiero cała izba deputowanych, zebrawszy się, zatwierdza wybór każdego ze swych członków. Jeśli więc ktoś z wyborców uważa, że zostały popeł-

nione nadużycia, przekupstwa lub fałszerstwa, to może swą skargę posłać do izby deputowanych, która ją publicznie rozpatruje i często się zdarza, że czyjegoś wyboru nie zatwierdza : a wówczas wszystko musi się odbyć od początku.

Wszystko, cośmy powiedzieli wyżej, stosuje się również do wyborów senatorów, których jest 300. Są tylko różnice następujące: 1° Aby módz być wybranym na senatora, trzeba mieć lat najmniej 40. — 2° Senatorowie wybierani są na lat 9 i nie wszyscy odrazu, ale co 3 lata trzecia część ogólnej liczby, według stałej, prawem przepisanej kolei. — 3° Senatorowie nie są wybierani bezpośrednio przez głosowanie powszechne, lecz pośrednio w sposób następujący: Każda gmina, czy to wiejska, czy miejska, ma swój samorząd, wybiera w głosowaniu powszechnem i bezpośredniem co 3 lata swą r a d ę m u n i c y p a l n ą. Kiedy nadchodzi czas wyboru senatorów w danym departamencie, rady municypalne z całego departamentu mianują każda pewną ilość d e l e g a t ó w s e n a t o r s k i c h, stosownie do ludności gminy. Delegatami takimi są oprócz tego deputowani danego departamentu oraz członkowie jego r a d y j e n e r a l n e j czyli rady, zarządzającej sprawami departamentu, i takichże r a d p o w i a t o w y c h ; rady te są wybierane przez głosowanie powszechne bezpośrednie. Delegaci, w ilości kilkuset do 2 tysięcy, w miesiąc po wybraniu ich przez rady municypalne, zjeżdżają się w stołecznem mieście departamentu (ci, którzy potrzebują, mogą żądać zwrotu kosztów podróży) i tam wybierają w tajnem głosowaniu senatorów departamentu. — 4° Każdy z 80 departamentów Francyi wybiera pewną ilość senatorów, od jednego do 10, stosownie do swego zaludnienia. Jeżeli na departament przypada kilku senatorów, to są oni wybierani z l i s t y, to znaczy, że delegaci-wyborcy nie dzielą się na okręgi, z których by każdy wybierał jednego senatora, lecz głosują wszyscy razem na całą potrzebną ilość kandydatów. — 5° W r. 1875 Zgromadzenie Narodowe wybrało 75 senatorów, czyli czwartą część ogólnej liczby, dożywotnich, na całe życie; senat sam miał na miejsce wymierających mianować nowych. Ale w r. 1885 zostało to zniesione: senatorów dożywotnich zostawiono do wymarcia (jest ich już tylko 20), a miejsca ich rozdzielono między departamenty, tak, że za kilka lat wszyscy senatorowie będą wybierani w sposób powyżej opisany.

Izba poselska i senat same wybierają swoich prezesów, wiceprezesów i sekretarzy. Prezesowie obydwóch izb mają prawo rozkazywać bezpośrednio wojskom i policyi, które w takim razie obowiązane są słuchać ich, a nie swych innych dowódców albo ministra wojny : to ma na celu obronę przedstawicieli ludu od jakiegoś zamachu rządu, który by chciał rządzić bez ich zgody, samowładnie. Dla tych samych powodów deputowani i senatorowie są n i e t y k a l n i : to znaczy, że bez pozwolenia izby, do której należą, nie może im być wytoczony żaden proces i nie mogą być więzieni.

Izba deputowanych i senat razem stanowią parlament. Stanowią one jedną całość i muszą zawsze odbywać swe posiedzenia w jednym i tym samym czasie ; wszystko, co by jedna z izb robiła w czasie, gdy druga nie jest zebrana w Paryżu, jest zupełnie nieważne. Czynnością

parlamentu jest przedewszystkiem wydawanie praw. Projekty nowych praw mogą podawać: albo prezydent rzeczypospolitej, za pośrednictwem ministrów, albo każdy deputowany lub senator. Każdy zresztą obywatel kraju, czy to sam, czy zbiorowo z innymi, może podawać do parlamentu petycye (prośby) o uchwalenie jakiegoś prawa; ale petycye te są rozpatrywane, jako projekty prawa, dopiero jeśli poprze je jakiś członek parlamentu. Projekty praw są roztrząsane najpierw przez specyalne komisye, a później na posiedzeniach izb parlamentu, które są otwarte dla publiczności. Projekt każdy dopiero wtedy staje się prawem, kiedy zostanie uchwalony większością głosów i w jednakowej formie przez obydwie izby: poselską i senat; jeżeli jedna izba wprowadza jakieś zmiany lub poprawki do projektu, uchwalonego przez drugą izbę, to projekt musi być przez tamtą na nowo rozpatrywany, aż dopóki nie nastąpi zupełna zgoda. Wtedy prezydent rzeczypospolitej obowiązany jest w przeciągu miesiąca a nawet w przeciągu 3 dni, jeśli obydwie izby uchwalą, że prawo jest pilne, ogłosić je (p r o m u l g o w a ć) w Dzienniku urzędowym, od tej chwili dopiero prawo staje się obowiązującem. Prezydent nie może odmówić ani wstrzymać ogłoszenia prawa; co najwyżej, jeśli uważa, je za szkodliwe, może zażądać od parlamentu, aby je ponownie rozpatrzył, na co parlament zgodzić się musi; ale po powtórnem uchwaleniu przez obie izby parlamentu, prezydent musi prawo ogłosić.

Któż to jest prezydent rzeczypospolitej? Jest to naczelnik rządu, do którego należy władza wykonawcza. W innych krajach, nawet mających konstytucye i parlamenty, naczelnikiem rządu jest monarcha, król albo cesarz, i otrzymuje on władzę dziedzicznie po ojcu; Francya jest r z e c z ą p o s p o l i t ą, a rzeczpospolita tem się różni od monarchii, że naczelnik rządu jest w niej w y b i e r a l n y. We Francyi prezydent rzeczypospolitej jest wybierany na 7 lat przez k o n g r e s, a k o n g r e s stanowią izba deputowanych i senat połączone razem; wybór musi być dokonany na miesiąc przed upłynięciem terminu, tak, aby nie było nigdy czasu bez naczelnika rządu; w razie śmierci lub dymisyi prezydenta prezes ministrów sprawuje najwyższą władzę aż do wyboru nowego, a kongres zbiera się natychmiast. Na prezydenta rzeczypospolitej może być wybrany każdy francuz, z wyjątkiem członków rodzin, które dawniej panowały nad Francyą.

Prezydent rzeczypospolitej mianuje i może odwoływać wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych; jest naczelnym dowódcą armii i floty; podpisuje wszelkie umowy i układy z innemi państwami, przyczem jednak traktaty, dotyczące zawarcia pokoju, odstąpienia lub przyłączenia ziem, traktaty celne i handlowe nie mają mocy obowiązującej, dopóki nie są zatwierdzone przez parlament, a układy i traktaty przymierza i t. p. prezydent obowiązany jest dawać do poznania parlamentowi, jak tylko uważa, że można to uczynić bez narażenia interesów państwa. Wojnę wypowiada również prezydent, ale jedynie za zgodą parlamentu. Wogóle więc, prezydent rzeczypospolitej francuskiej ma zupełnie takie same prawa i obowiązki, jak król lub cesarz w monarchii konstytucyjnej. Prezydent nie może żadnej z tych czynności wykonywać bezpośrednio, na własną rękę: do każdej musi on się po-

sługiwać jednym z ministrów, których jest jedenastu : spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, finansów, wojny, marynarki, sprawiedliwości, oświaty, rolnictwa, handlu i przemysłu, robót publicznych (i komunikacyi), kolonii. Żadne postanowienie prezydenta rzeczypospolitej, z wyjątkiem tylko ułaskawienia skazanych na śmierć, nie ma najmniejszej mocy obowiązującej, jeśli nie jest podpisane przez tego ministra, do którego wydziału sprawa należy; prezydent nie może np. mianować najniższego sekretarza powiatowego bez podpisu ministra spraw wewnętrznych. Ministrowie zaś są za wszystkie swoje czyny odpowiedzialni przed parlamentem : to jest także jedna z głównych zasad konstytucyi francuskiej.

Spotykamy tu drugą czynność parlamentu, oprócz wydawania praw, a mianowicie kontrolę, nadzór nad rządem, który te prawa wykonywa. Do tego celu służy przedewszystkiem uchwalanie budżetu. Budżet — jest to spis wszystkich dochodów i wydatków państwowych. Co rok minister finansów przedstawia izbie deputowanych projekt budżetu ; parlament — najpierw izba, potem senat — rozpatruje go, jak każdy projekt prawa, najpierw w komisyi, potem na posiedzeniu publicznem ; każdy członek parlamentu może proponować swoje poprawki do projektu ; aby budżet był obowiązujący, trzeba, aby go zgodnie uchwaliły obydwie izby parlamentu. Rząd nie ma prawa pobierać żadnych innych dochodów, ani czynić żadnych wydatków, jak tylko te, które są w uchwalonym budżecie. Dochody państwa składają się naturalnie w największej części z podatków. Otóż żaden poborca nie ma prawa, pod surowemi karami, wymagać od obywateli podatków, nie uchwalonych na rok bieżący przez parlament, a obywatele mają zupełne prawo płacenia takich podatków odmawiać.

Dalej, każdemu członkowi parlamentu przysługuje prawo interpelacyi : to znaczy, że może on w każdej chwili żądać od każdego z ministrów wyjaśnień co do każdego czynu jego lub jego podwładnych, i nietylko minister obowiązany jest odpowiedzieć, ale nawet izba sama nie ma prawa odmówić wysłuchania interpelacyi, i co najwyżej może ją odroczyć, lecz i to najdłużej na miesiąc. Po rozprawach nad interpelacyą uchwalana bywa zwykle rezolucya (t. zw. „przejście do porządku dziennego“), która wyraża zadowolenie lub niezadowolenie izby z odpowiedzi ministra, czyli, mówiąc językiem parlamentarnym, votum ufności albo nieufności względem niego.

Ministrowie, razem wzięci, stanowią gabinet, albo radę ministrów, która ma swego prezesa, albo pierwszego ministra. Rada ministrów zbiera się co najmniej raz na tydzień pod przewodnictwem prezydenta rzeczypospolitej i rozpatruje sprawy bieżące. Każdy minister zarządza swoim wydziałem i jest sam odpowiedzialny za swoje czyny ; ale prezes gabinetu kieruje ogólną polityką rządu i jest za nią odpowiedzialny, zarówno on sam, jak wraz z nim, zbiorowo, solidarnie, wszyscy ministrowie.

Jeśli więc jakiś deputowany lub senator, lub tembardziej całe koło członków parlamentu, przedstawiające jakąś partyę, są niezadowoleni z któregoś ministra, albo z całego gabinetu, to wnoszą interpela-

cyę i proponują uchwalenie votum nieufności, albo też częściej takiej rezolucyi, na którą ministrowie nie mogą się zgodzić, czy to dlatego, że zawiera w sobie naganę, czy że nie zgadza się z ich programem. Jeżeli większość głosów jest za taką rezolucyą, na którą nie godzi się albo jeden minister, albo prezes gabinetu, to w pierwszym wypadku ten minister, w drugim — cały gabinet podaje się do dymisyi. Wówczas prezydent rzeczypospolitej mianuje nowych ministrów, a raczej mianuje on tylko prezesa nowego gabinetu, który już sam dobiera sobie ministrów i podaje ich do zatwierdzenia prezydentowi. Prezydent może wprawdzie wybrać jakiego chce prezesa gabinetu, ale musi dbać o to, aby należał on do większości parlamentu, gdyż w przeciwnym razie większość ta obali zaraz nowy gabinet, t. j., zmusi go do podania się do dymisyi takim samym sposobem, za pomocą interpelacyi.

Prezydent ma prawo również i sam z własnej woli dać dymisyę ministrom ; ale jeżeli ci ministrowie są w zgodzie z większością parlamentu i mają jej zaufanie, to nie może tego zrobić, gdyż parlament w takim razie mógłby obalić każdy inny przez niego mianowany gabinet. W rzeczywistości więc, choć parlament nie wybiera ministrów — mianuje ich prezydent, ale prezydent ma wybór bardzo ograniczony : musi na prezesa ministrów wybrać jednego z kilku ludzi, których mu wskazuje większość parlamentu.

Bez zgody tej większości żadne ministeryum trwać nie może. Zwykle podaje się ono do dymisyi, jak tylko większość parlamentu oświadczy się przeciw niemu. Zdarza się to dość często : od r. 1871 zmieniło się we Francyi trzydzieści kilka gabinetów. Gdyby jednak któryś gabinet nie chciał podać się do dymisyi po otrzymaniu nieprzychylnej rezolucyi w parlamencie, to parlament ma na niego silniejszy środek : nieuchwalenie budżetu, czyli zakaz pobierania podatków, a żaden rząd bez podatków istnieć nie może. Gdyby wreszcie i to nie skutkowało, gdyby ministrowie chcieli pobierać podatki i rządzić wbrew parlamentowi, to pozostaje środek ostateczny i niezawodny : izba deputowanych ma prawo postawić ministrów w stan oskarżenia za występki, popełnione w sprawowaniu urzędu, i wówczas sądzi ich senat i może skazać na najsurowsze kary [1]. Z chwilą, kiedy by byli tak postawieni w stan oskarżenia, ministrowie przez to samo tracą swój urząd.

Taka jest odpowiedzialność ministrów przed parlamentem. Ponieważ prezydent rzeczypospolitej nie robi nic bez zgody ministrów, zatem on jest uważany za nieodpowiedzialnego i może być oddany przez izbę deputowanych pod sąd senatu jedynie za zdradę kraju, lub spisek przeciw rzeczypospolitej. Prezydent ma samodzielną rolę tylko wtedy, gdy parlament obalił ministeryum i trzeba zamianować nowe, a i wtedy stosuje się on tylko do woli większości, i całym jego obowiązkiem jest tę wolę rozpoznać. Parlament nie ma prawa odebrać prezydentowi jego urzędu przed upływem czasu, na który został on wybrany ; ale

---

1) Senat jest również najwyższym sądem i dla zwykłych obywateli w sprawach o „zdradę stanu“, czyli o spisek przeciw bezpieczeństwu państwa. Tak w r. 1889 skazał senat wichrzyciela. jen. Boulangera, i jego wspólników.

może zmusić go do podania się do dymisyi, uchwalając np. taką rezolucyę, że nie da swego zaufania żadnemu gabinetowi, który ten prezydent mianuje. Tak postąpił parlament w r. 1887 względem prezydenta Grévy'ego, którego zięć, Wilson, dzięki słabości teścia, handlował orderami.

W rzeczywistości więc i ministrowie, i prezydent rzeczypospolitej zależą zupełnie od większości parlamentu. Z drugiej jednak strony, pod pewnym względem, i parlament zależy od rządu. Prezydent rzeczypospolitej bowiem, czyli, w gruncie rzeczy, prezes ministrów, bez którego prezydent nic zrobić nie może, ma sam tylko prawo zwoływać parlament na sesyę, czyli nakazać mu się zjechać do stolicy (nigdzie indziej, tylko do stolicy). Gdyby parlament zebrał się bez tego wezwania, to wszystkie jego czyny są nieważne. Ale rząd obowiązany jest zwołać co rok parlament najpóźniej na drugi wtorek stycznia; gdyby tego nie zrobił, to wówczas parlament zbiera się sam bez wezwania. Rząd ma również sam tylko prawo zamknąć sesyę parlamentu, czyli nakazać mu, aby przestał obradować; ale sesya nie może trwać krócej, niż 5 miesięcy w roku (zwykle trwa 7 do 8). Prócz tego, na żądanie większości członków jednej i drugiej izby razem, rząd obowiązany jest zwołać parlament w każdej chwili na sesyę nadzwyczajną. Tak więc, parlament ma wszelką swobodę i wszelkie środki po temu, aby zbliska kontrolować ministrów i prezydenta i nie pozwolić im rządzić wbrew jego woli.

Jeżeli rząd jest niezadowolony z parlamentu, nie może dojść z nim do zgody, albo też uważa, że w danej chwili posiedzenia parlamentu mogą wywoływać nieporządki i przynosić szkodę krajowi, to może odroczyć parlament, lecz nie dłużej, niż na miesiąc, i nie częściej niż dwa razy w ciągu jednej sesyi. Jeżeli zaś rząd jest w zupełnej niezgodzie z parlamentem, ale nie chce podać się do dymisyi, tylko przekonać się, czy parlament jest w zgodzie z narodem, czy też może naród wolałby wybrać taki parlament, który by popierał istniejący rząd, to prezydent ma jeszcze jedno, ostatnie prawo: prawo rozwiązania, czyli odesłania przedstawicieli ludu przed oblicze wyborców. Rozwiązać jednak może prezydent, czyli rząd, tylko izbę deputowanych, i to jedynie za zgodą senatu; senat zostaje i nigdy nie może być rozwiązany. Przytem nowe wybory muszą odbyć się nie później, niż w 2 miesiące po rozwiązaniu izby, a w 10 dni po wyborach nowa izba musi być zwołana. Jeżeli zostanie wybrana znowu większość, nieprzychylna rządowi, to ministrom nie pozostaje nic innego, jak podać się do dymisyi.

Widzimy więc, że konstytucya francuska oddaje całą władzę, cały rząd, w ręce ludu. Lud wybiera deputowanych i senatorów; deputowani i senatorowie wybierają prezydenta rzeczypospolitej; prezydent mianuje ministrów, a ministrowie muszą rządzić w zupełnej zgodzie z parlamentem. Choć konstytucya daje pewne prawa prezydentowi wobec ministrów, a ministrom wobec parlamentu, ale w rzeczywistości z tych praw oni wcale nie korzystają. Raz tylko od początku istnienia trzeciej rzeczypospolitej, mianowicie w r. 1878 (d. 16 maja), zdarzyło

się, że prezydent Mac-Mahon dał sam dymisyę gabinetowi Juliusza Simona, postępowo-republikańskiemu, który miał za sobą większość izby deputowanych, a mianował prezesem gabinetu hrabiego Broglie, konserwatystę ; ten, nie mając za sobą większości w izbie deputowanych, rozwiązał izbę za zgodą senatu. Nowe wybory dały jednak jeszcze znaczniejszą większość republikańską przeciw gabinetowi i gabinet podał się do dymisyi. Mac-Mahon musiał znowu mianować gabinet postępowy [2]) Później, w r. 1879, nie chciał prezydent podpisać rozporządzeń, które mu proponowali ministrowie, więc sam podał się do dymisyi. Od tego czasu żaden prezydent nie próbował ani dawać dymisyę ministrom, ani rozwiązywać izbę, ani wogóle nic robić na własną rękę : ograniczają się oni tylko do podpisywania tego, co postanowią ministrowie, a więc tego, na co zezwala parlament.

Konserwatyści są z tego mocno niezadowoleni : nie mogąc odbudować monarchii, chcieliby przynajmniej nadać prezydentowi jak największą władzę, chcieliby, żeby prezydent nie był wybierany przez parlament, lecz bezpośrednio przez lud, czyli przez p l e b i s c y t. Tak było za drugiej rzeczypospolitej, w 1849 r. ; lecz wtedy lud wybrał księcia Ludwika Napoleona, który później, również za pomocą plebiscytu, ogłosił się cesarzem i zniósł rzeczpospolitę i swobody polityczne [3]). Dlatego wszyscy republikanie są przeciwni takiemu sposobowi wybierania prezydenta. Socyaliści, wogóle przyjaciele wolności, są temu przeciwni jeszcze i dla tego, że taki prezydent, wybierany przez lud, miałby zanadto dużą władzę, mógłby robić wszystko, co by mu się podobało, nie oglądając się zupełnie na to, co powie parlament, a lud także nie miałby żadnego sposobu okazać prezydentowi swe niezadolenie, i zmusić do złożenia urzędu, gdyby tego urzędu używał wbrew woli ludu.

Socyaliści bronią tej konstytucyi i nie chcą pozwolić na to, aby ją zniesiono albo wprowadzono do niej jakie poprawki, zmniejszające swobody polityczne, dlatego, że ta konstytucya jest rzeczywiście bardzo demokratyczna i po szwajcarskiej daje ludowi największą władzę. Ale dla socyalistów i niektórych innych demokratów ta konstytucya jeszcze nie wystarcza ; widzą oni w niej niektóre poważne złe strony, które pragnęliby naprawić, a mianowicie :

1-o Co do samego g ł o s o w a n i a p o w s z e c h n e g o. — Pomimo swej nazwy, głosowanie to powszechnem nie jest, albowiem nie głosują k o b i e t y i w o j s k o w i. Socyaliści żądają, aby i jedne i drudzy mieli również prawo głosowania. Co do wojskowych, to dawniej, za pierwszej i drugiej rzeczypospolitej (w r. 1792 i 1848), a nawet za cesarstwa, mieli oni to prawo ; ale ponieważ wojsko służyło za narzędzie Bonapartym w ich zamachach na rzeczpospolitą, więc odebrano wojskowym wszelkie prawa polityczne. Ma to na celu, aby wojsko nie zajmowało się wcale sporami i programami różnych stron-

---

[2]) Całe to zajście znane jest w historyi Francyi pod nazwą „Szesnastego Maja“

[3]) Patrz w No 3 „Światła“ artykuł p. t. „Francuskie partye polityczne“.

nictw, a tylko było zawsze posłusznem istniejącemu rządowi. Oczywiście jednak, to zupełnie chybia swego celu. Oficerowie i jenerałowie mogą przecie czytać i wiedzieć, co się w kraju dzieje i, choć nie głosują, ale mogą, gdyby kiedyś chcieli, być w razie potrzeby po stronie tej lub owej partyi. Żołnierze są przecie obywatelami przed rozpoczęciem i po skończeniu służby wojskowej, i też wybierają wtedy między tą lub ową partyą. Burżuazyi więc, która odmawia wojskowym praw politycznych, chodzi nie o obronę rzeczypospolitej, a zupełnie o co innego: mianowicie, podczas wyborów żołnierzom, gdyby mieli prawo głosowania, trzebaby również pozwolić czytać wszelkie pisma i odezwy, chodzić na zgromadzenia publiczne, a to wszystko nauczyłoby żołnierzy myśleć, krytykować, nie być prostemi maszynami, a więc sprzyjałoby propagandzie rewolucyjnej.

Głosowanie również nie jest dostatecznie tajne. Często się zdarza np., że fabrykant albo właściciel ziemski, chcąc, aby jego robotnicy głosowali na miłego mu kandydata, każe im się zebrać w dzień głosowania w fabryce ; tam majstrowie rozdają im kartki już napisane, rewidują im kieszenie, aby nie mieli przy sobie innych kartek, idą wraz z nimi do biura wyborczego i tam patrzą, jak każdy oddaje kartkę. Kartka jest złożona we czworo i bez znaczku, więc prezes biura ją przyjmuje; ale robotnik-wyborca nie ma swobody, bo gdyby nie stawił się, albo kartki danej mu nie oddał, to by stracił chleb. Socyaliści więc żądają wprowadzenia w biurach wyborczych t. zw. k a b i n o d o s o b n i a j ą c y c h, czyli pokoików lub budek zamkniętych, w których by były kartki, pióra, i do których każdy wyborca wchodziłby przed oddaniem swej kartki sam jeden, bez świadków, aby mógł zupełnie swobodnie kartkę swą napisać.

Wreszcie dawniej było wolno być kandydatem jednocześnie w kilku okręgach. Jenerał Boulanger, który chciał obalić rzeczpospolitą, korzystał z tego, stawiał swoją kandydaturę jednocześnie w kilkuset okręgach, później liczył wszystkie zebrane głosy, i w ten sposób urządzał jakby plebiscyt na swoją korzyść, jakby wybór siebie jednego przez cały lud. Dlatego w r. 1889 parlament uchwalił prawo, zakazujące kandydowania jednocześnie w kilku okręgach. Socyaliści, choć uważają tę sprawę za mało ważną, jednak chcieliby znieść to nowe prawo, jako niesłuszne i niekorzystne dla siebie. Bądź co bądź, widzimy np. w Niemczech, gdzie takiego prawa niema, że bardziej znani, wybitniejsi socyaliści, jak Bebel, Liebknecht etc., stawiają swą kandydaturę jednocześnie w kilku okręgach : w jednym pewnym i kilku mniej pewnych, gdzie łatwiej może być wybrany socyalista znany, niż nieznany. Jeżeli są wybrani jednocześnie w kilku okręgach, to najmniej pewny zatrzymują sobie, a w pewniejszych na ich miejsce stają inni socyaliści, i też zostają zwykle wybrani. We Francyi natomiast jeżeli jaki wybitny mówca lub agitator socyalistyczny przepadnie w swoim okręgu, to już nie może wejść do parlamentu, a wrogowie tryumfują.

2-o). Co do z g o d n o ś c i p a r l a m e n t u z w o l ą l u d u. Ponieważ lud wybiera przedstawicieli, znając ich programy, więc zda-

wałoby się, że ich postępowanie powinnoby być zawsze zgodne z wolą wyborców. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Rząd wprawdzie nie może rozdawać urzędów posłom (jak to się dzieje np. w Prusiech), ale może je rozdawać ich krewnym i protegowanym. Dla tych i innych powodów, przedstawiciele ludu bardzo często zapominają o swych zobowiązaniach i postępują zupełnie inaczej, jak obiecali swym wyborcom, — a ci nie mają żadnej możności ich ukarać i to naprawić. Trzeba czekać 4 lata, a jak chodzi o senatora, to nawet 9 lat, i dopiero wtedy można na nowo nie wybrać niewiernego przedstawiciela, ale tymczasem głosuje on za prawami, których wyborcy nie chcą, a przytem znów niema żadnej pewności, czy nowy poseł będzie wierniejszy zobowiązaniom. W skutek tego wielu wyborców się zniechęca, nie chce wcale głosować, nie dba o swoje prawo wyborcze, a burżuazyi i arystokracyi tylko w to graj. Socyaliści więc żądają : przedewszystkiem, aby wybory do izby poselskiej odbywały się częściej, co 2 lata co najmniej (jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Szwajcaryi), albo nawet co rok ; następnie, aby w razie zdrady mandatu przez deputowanego lub senatora wyborcy mieli możność zaraz poddać go ponownemu wyborowi i, w razie większości przeciw niemu, pozbawić go mandatu; wreszcie — i to najważniejsze — aby zostało zaprowadzone (jak w Szwajcaryi) prawo referendum i inicyatywy, to znaczy, aby prawa, uchwalone przez parlament, miały moc obowiązującą dopiero wtedy, gdy zostaną zatwierdzone przez głosowanie całego ludu, oraz żeby na żądanie pewnej ilości obywateli, projekt, przez nich podany, musiał być oddany pod głosowanie ludu.

3⁰ Co do zgodności rządu z wolą parlamentu. Zgodność ta musi być zupełna w sprawach polityki wewnętrznej, ale co do polityki zagranicznej, to widzieliśmy, że prezydent rzeczypospolitej, czyli ministrowie, mają prawo ukrywać przed parlamentem, a zawierać na własną rękę pewne umowy, których ogłaszanie uważają za szkodliwe dla państwa. Na tej to zasadzie np. przymierze Francyi z Rosyą dotychczas nie jest ogłoszone i zatwierdzone przez parlament. A jednak takie przymierze obowiązuje cały naród francuski, może pociągnąć za sobą wojnę, utratę lub przyłączenie prowincyi, co już według konstytucyi wymaga zatwierdzenia parlamentu, ale parlament nieraz, choćby chciał, już temu by zapobiedz nie mógł. Dlatego socyaliści żądają, aby wszelkie układy i czyny rządu w polityce zagranicznej miały moc obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu przez parlament.

4⁰ Co do izby wyższej (senatu). Widzieliśmy, że żadne prawo nie ma mocy obowiązującej, jeżeli nie jest uchwalone zarazem przez izbę deputowanych i przez senat. Otóż senat jest zawsze daleko mniej postępowy, daleko konserwatywniejszy, niż izba deputowanych : przed 20 laty, kiedy większość izby była republikańska i antyklerykalna, większość senatu była monarchistyczna i klerykalna; dziś — większość izby jest prawie radykalna, a jest w niej około 40 socyalistów, a w senacie niema ani jednego socyalisty, i większość jest umiarkowanie republikańska (oportunistyczna). Dzieje się tak najpierw dlatego, że senatorowie są wybierani aż na 9 lat, więc w przeciągu tego czasu

przekonania wyborców mogą się zmieniać na postępowsze, ale na senatorów to zupełnie nie wpływa, gdy deputowani, wybierani co 4 lata, są w większej zgodzie z narodem; powtóre dlatego, że senatorowie nie są wybierani przez samo głosowanie powszechne, a przez wyborców pośrednich, i to po części w drugim stopniu (deputowani i radcy jeneralni i powiatowi), a po części nawet w trzecim (delegaci rad gminnych). Pamiętajmy, że delegatom swym rady gminne nie mogą dawać żadnego nakazu głosowania na tego lub owego senatora, a przytem nie mają żadnej możności dowiedzieć się, jak oni głosowali, gdyż wybory są tajne; nieraz więc delegat może głosować niezgodnie z wolą rady gminnej, a rada gminna mogła też wybrać niekoniecznie takich delegatów, jakich by wybrało głosowanie powszechne. Dalej, przy wyborach do rad gminnych, jeneralnych (departamentu) i powiatowych lud daleko mniejszą zwraca uwagę na przekonania polityczne kandydatów; rady te zajmują się sprawami miejscowemi, drogami, lasami, budynkami, zdrowiem publicznem, szkołami etc., więc często wybierani do nich bywają ludzie bogaci, obywatele, przemysłowcy, którzy mają zmysł praktyczny, ale w polityce nie są postępowi. Wreszcie, najmniejsza gmina wiejska, mająca czasem jakichś 300 — 400 mieszkańców, wybiera co najmniej 1 delegata, a największe miasto — najwyżej 24 delegatów; więc wsie, zawsze bardziej konserwatywne od miast, mają przewagę przy wyborze senatorów. Ci, co układali konstytucyę francuską, wiedzieli o tem doskonale i umyślnie zrobili z senatu taki hamulec, który by nie pozwalał na zbyt szybki postęp. Postępowej partyi bardzo trudno dostać się do senatu, a tembardziej zdobyć tam większość, bo na to musiałaby najpierw w każdym departamencie zdobyć większość w radach gminnych, powiatowych i jeneralnej. A tymczasem senat może odrzucić każde prawo postępowe, wymuszone na izbie deputowanych; może obalić gabinet postępowy, choćby ten miał za sobą większość w izbie deputowanych, odmawiając mu uchwalenia budżetu (był taki wypadek w r. 1895); może nawet uniewinnić ministrów, którzy by postępowali wbrew woli izby deputowanych i których by za to izba oddała, według konstytucyi, pod sąd senatu; wreszcie przy wyborze prezydenta rzeczypospolitej, na którego głosują, jak widzieliśmy, 576 deputowanych i 300 senatorów razem, senat, składający się prawie wyłącznie z umiarkowanych i konserwatystów, w połączeniu z takimi samymi deputowanymi, będzie miał zawsze większość przeciwko żywiołom postępowym. Tak było w r. 1894, przy wyborze teraźniejszego prezydenta Faure'a. A prezydent, choć małą ma władzę, ale zawsze mianuje ministrów i, szczególniej jeśli czuje za sobą poparcie senatu, może nigdy nie dopuścić do rządu radykalistów, którzy mu się nie spodobają.

Dla tych wszystkich powodów socyaliści żądają zupełnego zniesienia senatu, jako zawady postępu, uważając, że jedna izba przedstawicieli ludu jest zupełnie wystarczająca. Wprawdzie druga izba może czasem przynieść ten pożytek, że w razie jakiejś zbyt pośpiesznej i nierozważnej uchwały (co się zdarza), może zmusić ją do powtórnego rozpatrzen sprawy; ale ten sam cel można osiągnąć innym sposobem, a mia

wicie, oddając uchwały izby pod zatwierdzenie ludu, albo też choćby tem, żeby izba obowiązana była każdy projekt rozpatrzeć dwa razy z odpowiednią przerwą czasu.

Socyaliści zatem i inni demokraci żądają zmiany, czyli r e w i z y i k o n s t y t u c y i. Konstytucya przewiduje to i przepisuje, jak ma się odbywać taka rewizya. Rewizyi konstytucyi dokonać może tylko Z g r o m a d z e n i e N a r o d o w e, czyli to samo, co k o n g r e s: senat i izba deputowanych zebrane razem, — zwykłą większością głosów. Ale przedtem, na to, aby tąkie Zgromadzenie mogło być zebrane, trzeba, aby izba deputowanych i izba senatorów, k a ż d a z o s o b n a, większością głosów uchwaliły, że rewizya ma się odbyć i oznaczyły, jakie paragrafy mają być zmienione. Z tego widać, że żadna rewizya znowu nie może się odbyć bez zgody senatu ; dla tego też dotychczas odbyły się tylko dwie rewizye i to bardzo mało ważne (w r. 1884 i 85 : zniesienie senatorów dożywotnich i powiększenie ilości delegatów do wyboru senatorów od miast). Senat nigdy się nie zgodzi na zaprowadzenie referendum, na głosowanie kobiet, a tembardziej na zniesienie senatu. Choćby socyaliści wspólnie z innymi demokratami doszli do większości w izbie deputowanych, to na większość w senacie przyszłoby im czekać jeszcze ze 20 lat; a przez ten czas senat miałby prawo przeszkadzać wszystkiemu, co by izba zrobić chciała. Trzebaby więc odwołać się do woli ludu, odebrać senatowi władzę, zwołać specyalną k o n s t y t u a n t ę, czyli zgromadzenie narodowe, wybrane przez lud, w celu ułożenia nowej konstytucyi, jak tego właśnie socyaliści żądają, Ale na to trzebaby już, jak widzimy, naruszyć dzisiejszą konstytucyę, złamać teraźniejsze burżuazyjne porządki legalne, postąpić nielegalnie, rewolucyjnie... Jest to więc nieuniknione nawet przy tak demokratycznej konstytucyi, jak francuska, i socyaliści, towarzysze nasi, są na to przygotowani.

M. Luśnia.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE
(1794)

W połowie czerwca 1793 r. zebrał się w Grodnie ostatni sejm Rzeczypospolitej. Przypadła mu w udziale niezaszczytna rola potwierdzenia gwałtownego zaboru ziem polskich. Przez miesiąc opierali się sejmujący przyłożyć rękę do dzieła rozbioru. Dla złamania oporu „wolnego“ sejmu użyła Moskwa znanych sobie środków. Aresztowanie krnąbrnych posłów, konfiskaty ich majątków, wytaczanie dział przed zamek sejmowy miały przekonać świat o słuszności żądań najezdników. Wystraszony sejm zatwierdził zabory i przyjął z rąk Moskwy konstytucyę dla nowo uszczuplonej Polski. Konstytucya zostawiała króla i radę nieustającą, ale tylko dla zabawki. Istotnym władzcą był poseł moskiewski, Igelström. Wojsko rosyjskie, w sile 30.000 główi, zajęło

wszystkie ważniejsze pozycye. Wojsko polskie miało być zmniejszone do 15.000 ludzi. Komunikacya pomiędzy oddzielnemi komendami polskiemi została przerwana.

Podział kraju i absolutne rządy Moskwy musiały oburzyć do żywego wszystkich, którzy mieli krew w żyłach i nie byli skłonni do dobrowolnej niewoli. Myśl oporu poczęła się budzić w różnych stanach, a przedewszystkiem wśród mieszczaństwa i wojska. W lipcu 1793 r., kiedy jeszcze sejm grodzieński w najlepsze obradował, utworzył się w Warszawie, pod okiem policyi, tajemny związek, mający na celu wywołanie zbrojnego powstania dla wywalczenia niepodległości kraju. Związek, złożony głównie z elementów radykalnych, rozagitowanych niegdyś przez Kołłątaja, liczył na poparcie wojska i powziął myśl poruszenia masowego chłopstwa przez ogłoszenie powszechnej wolności. Duszą związku był mieszczanin Kapostas i jenerał Działyński. Związek porozumiewał się z Litwą i zawiązał stosunki z wojskiem. Deputacya oddziałów wojska polskiego przybyła niebawem do Warszawy. Na nocnych schadzkach postanowiono zbrojne powstanie i na naczelnika wybrano przebywającego na emigracyi Tadeusza Kościuszkę. Gońcy znaleźli go w końcu września w Lipsku w Saksonii, gdzie, uchodząc przed Targowicą, schroniło się mnóstwo postępowych posłów sejmu czteroletniego, a między nimi Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj.

Tadeusz Kościuszko (ur. 1746 r. — zm. 1817 r.), syn drobnego szlachcica, urodził się w Mereczowszczyznie, w Nowogrodzkiem (które wydało i Adama Mickiewicza). Wykształcenie wojskowe odbierał w warszawskiej szkole kadetów, a później w Paryżu. Kiedy wybuchła wojna o niepodległość kolonii amerykańskich z Anglią, pośpieszył Kościuszko oddać swą wiedzę sprawie wolności. W Ameryce dosłużył się stopnia jenerała, nadto mianowano go honorowym obywatelem Stanów Zjednoczonych. W wojnie 1792 r. w obronie konstytucyi 3-go Maja odznaczył się Kościuszko w bitwie pod Dubienką. Po przejściu króla do konfederacyi targowickiej, Kościuszko razem z wielu jenerałami podał się do dymisyi i wyszedł na emigracyę. Radzono tu nad sposobami ratowania kraju, licząc głównie na interwencyę (wdanie się) rewolucyjnej Francyi. Na początku stycznia 1793 r. znalazł się Kościuszko w Paryżu, aby zawiązać stosunki z rządem francuskim. Wtedy właśnie rewolucya skazała na stracenie Ludwika XVI, ściągając na siebie nienawiść wszystkich państw monarchicznych. Do steru władzy dostali się jakobini, którzy zadziwili świat niebywałą energią i wytrwałością. Francya, zajęta sobą, małą zwracała uwagę na zewnątrz, zresztą jakobini z niechęcią wspominali o „szlacheckiej“ Polsce. Dość, że Kościuszko, prócz pięknych słówek nic nie wskórawszy, powrócił do Lipska, gdzie zastał delegowanych związku warszawskiego. Niezwykła prawość, skromność, łagodność charakteru i gorący patryotyzm zjednywały mu serca wszystkich, a wysokie talenty wojskowe rokowały świetną przyszłość. Nic dziwnego, że związkowcy zwrócili na niego oczy.

Po naradzie z Ignacym Potockim i Kołłątajem Kościuszko przyjął wybór związku warszawskiego z warunkiem, że obejmie najwyższą władzę w powstaniu dla zatamowania swarów stronniczych, ale zalecił

oddalenie chwili wybuchu i energiczne zajęcie się przygotowaniem do ruchu. Ułożono przepisy postępowania dla spiskowców, nalegając, aby wciągnąć w ruch chłopów i nadzieją na zamierzone reformy korzystnie ich usposobić do przyszłego powstania. Dla bliższego zapoznania się z czynnościami związku udał się Kościuszko wraz z Zajączkiem w okolice Krakowa. Zajączek przejechał granicę i wyruszył do Warszawy, aby na miejscu powziąć wyobrażenie o działaniach patryotów i zdać z nich sprawę Kościuszce. Sprawozdanie Zajączka brzmiało niepomyślnie. Spiskowcy byli chętni i czynni, ale roboty zaledwie zaczęto: nie wszystkie komendy wojskowe były wciągnięte, z ludem nie miano stosunków, wreszcie brakowało pieniędzy. Kościuszko zalecał kroczyć wytrwale w rozpoczętym kierunku, ale uważał za konieczne odroczenie powstania. Był nawet tego ostatniego tak pewien, że dla odwrócenia od siebie uwagi policyi moskiewskiej udał się do Włoch.

Tymczasem niezależne od spiskowców okoliczności przyśpieszyły wybuch. Igelström przez swoich szpiegów wpadł na ślad tajemnych knowań i postanowił im przeszkodzić. Na jego naleganie usłużna Rada Nieustająca przystąpiła do wprowadzenia w życie uchwały sejmu grodzieńskiego, zmniejszającej siłę zbrojną Rzeczypospolitej. Pozbawiano tym sposobem związek najistotniejszej podstawy. Dokonano też w Warszawie i na Litwie licznych aresztowań. Między aresztowanymi znalazło się kilku wybitnych działaczy. Jenerał Działyński został wywieziony w głąb Rosyi, Kapostas ratował się ucieczką. Przed związkiem stały dwie drogi: albo rozpocząć powstanie, nim wojsko zostanie rozpuszczone i spisek wykryty, albo dać się wyłapać i przez zmniejszenie wojska pozbawić zamierzony ruch głównej podpory. O wyborze drogi miał stanowić Kościuszko.

Popędzili z Warszawy gońcy do Kościuszki. Kościuszko uznał powstanie za konieczne. Ułożono ostateczny plan działania. Zbrojny ruch miał rozpocząć Madaliński z chwilą otrzymania rozkazu redukcyi (zmniejszenia) oddziału. Tak się też stało.

D. 12 marca 1794 roku jenerał Antoni Madaliński zebrał swój oddział z 700 koni w Ostrołęce i ruszył naprzód na północ w stronę Mławy, a potem wzdłuż nowej granicy pruskiej ku południowi, zmierzając do Krakowa. Igelström nakazał pobliskim komendom moskiewskim ścigać „buntownika“. Buntownik umiał zręcznie wymijać moskali. Rad nie rad, trzeba było ruszyć wszystkie oddziały, stojące na południu ówczesnej Polski. Oczyścił tym sposobem Igelström z najezdników Kraków, wypełniając tajemne życzenie Kościuszki. Pozostający w pobliżu Krakowa Kościuszko mógł wyjść z ukrycia.

D. 24 marca rano przed frontem oddziałów jen. Wodzickiego i Czapskiego zjawił się Kościuszko, witany tysiącznymi okrzykami ludu. Wojsko wykonało natychmiast przysięgę na wierność Najwyższemu Naczelnikowi. Wzamian przyrzekał Kościuszko, że powierzonej sobie władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“. Poczem z Wodzickim i wielu oficerami udał się na ratusz, gdzie przemówił do ludu, wzywając do walki

wszystkich: szlachtę, księży, mieszczan, chłopów i żydów. Na zakończenie odczytał Linowski, niegdyś poseł sejmu czteroletniego „akt powstania obywateli województwa krakowskiego“, który wszyscy podpisali.

Aktem tym, zaczynającym się od wyliczenia krzywd, doznanych od „drapieżnego despotyzmu“ Moskwy i Prus, i napiętnowania zdrajców targowickich, oświadczyli wobec świata, miłującego wolność, obywatele krakowscy, że, wyrzekając się wszelkich przesądów, wszyscy w „duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączą się w jedno, aby uwolnić Polskę od obcego żołnierza, przywrócić i zabezpieczyć całość jej granic, wytępić wszelką przemoc tak obcą jak i domową, ugruntować wolność narodową i niepodległość Rzeczypospolitej“. W tym celu podpisani uznają Tadeusza Kościuszkę Najwyższym Naczelnikiem i Rządcą całego zbrojnego powstania, dając mu prawo mianowania Rady Najwyższej Narodowej, Sądu Kryminalnego i Komisyi porządkowych wojewódzkich. Władze te, wyręczając Naczelnika, miały się zajmować sprawami administracyjnemi i sądowemi. Wychodząc z zasady, że „zbawienie ludu jest najwyższem prawem“, akt stanowił karę śmierci na przeciwników powstania.

Na temże posiedzeniu postanowili obywatele województwa krakowskiego pospolite ruszenie (województwa) wszystkich zdrowych mężczyzn w wieku od 18 do 28 lat i podatek postępowy od dochodu 10 % do 40 %. Kościuszko wydał odezwy do wojska, obywateli, duchowieństwa i kobiet „ozdoby rodzaju ludzkiego“, wzywając wszystkich do ratowania kochanej ojczyzny.

Po dokonaniu pierwszych przedwstępnych czynności 1 kwietnia wyruszył Kościuszko z Krakowa. W pobliżu tego miasta połączyli się z nim Madaliński i Manget oraz dwa tysiące chłopów z pospolitego ruszenia, uzbrojonych w kosy. Z tą siłą, wynoszącą około sześciu tysięcy, spotkał się Kościuszko 4 kwietnia z oddziałem Denisowa pod Racławicami. Zaszła tu pamiętna w dziejach polskich bitwa. Rozstrzygnęli ją kosynierzy. Dwanaście dział raziło ogniem wojsko polskie. Kościuszko, przyskoczywszy do chłopów, zawołał: „zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i ojczyzna! Naprzód wiara!“ Chłopi z wielkim krzykiem, nawołując się „Szymku, Maćku, Bartku,“ w towarzystwie Naczelnika na koniu, popędzili biegiem ku szykom nieprzyjacielskim, złamali je i zdobyli wszystkie działa. Pierwszy skoczył na armatę Wojtek Bartos, którego też Kościuszko mianował niezwłocznie chorążym. Dla uczczenia męstwa krakusów przywdział Naczelnik ich sukmanę.

Zwycięstwo racławickie miało ogromne znaczenie moralne. Dodało ono otuchy bojownikom za wolność, rzuciło postrach w serca najezdników. Organizacya rewolucyjna szerzy się odtąd wszędzie, gdzie dochodzi echo męstwa powstańców. Obywatele ziemi chełmskiej i województwa lubelskiego spisują akt powstania na wzór krakowskiego, ruch szerzy się na Litwie, powstaje Warszawa, Wilno.

Warszawa wyczekiwała oddawna hasła do ruchu. Już od połowy marca tajemne nurtowania dają się czuć wyraźnie. W nocie do Rady Nieustającej z 13 marca skarży się Igelström na głuchą jakąś i prawie powszechną fermentacyę, objawiającą się w przylepianiu proklamacyi,

w buntowniczych rozmowach na ulicach i w kawiarniach. 24 marca w tym samym czasie, kiedy Kościuszko podnosił sztandar powstania, wyszło z juryzdykcyi marszałkowskiej (wydział policyi) surowe obwieszczenie do utrzymujących zajazdy i gospody, aby odstawiali do najbliższej warty wszystkich czytających i rozszerzających rewolucyjne odezwy. Rozporządzenie policyi ośmieliło jeszcze więcej „buntowników,“ a kiedy nadeszła wieść o zwycięstwie racławickiem, mówiono już publicznie o potrzebie wypędzenia moskali. Wrogie usposobienie ludności dla najezdników potęgowała jeszcze agitacya związku. Przez ks. Mejera działał on na inteligencyę, a przez majstra szewckiego, Jana Kilińskiego, cieszącego się wielką popularnością wśród rzemieślników, wciągnął on w ruch najuboższą ludność Warszawy. Przy takiem usposobieniu wybuch musiał prędzej lub później nastąpić. Przerażony Igelström zamierzył pokrzyżować plany rewolucyonistów przez opanowanie arsenału i rozbrojenie załogi warszawskiej (3.000 ludzi). Zamach na arsenał miał być wykonany w wigilię świąt wielkanocnych podczas resurekcyi. Uwiadomieni o projektach Igelströma, spiskowcy postanowili go ubiedz.

W nocy z 17 na 18 kwietnia na dane hasło występują z koszar pułki polskie i rozbrajają pomniejsze oddziały moskiewskie, gdy tymczasem cechy pod wodzą Kilińskiego zbiegają się pod arsenał. Pułkownik Hauman atakuje piechotę nieprzyjacielską na Krakowskiem Przedmieściu, łamie ją, bierze część w niewolę, reszta bezładnie rozsypuje się po przyległych ulicach. Uzbrojone mieszczaństwo dzielnie pomaga wojsku. Razi moskali ogniem karabinowym, wpada do domów urzędników moskiewskich i zdrajców i zamyka ich do więzień. Moskale zamykają się w pałacach ambasady i u Borcha na Miodowej ulicy oraz w gmachu Rzeczypospolitej na Krakowskiem Przedmieściu. Na drugi dzień polacy przypuszczają ogólny szturm do pałaców. Igelström przebrany ucieka, pozostawiając kasę i archiwum ambasady w ręku powstańców. Reszta chroni się pod skrzydła prusaków, stojących w pobliżu Warszawy. Pod wieczór 18 kwietnia nie było już najezdników w Warszawie.

D. 19 kwietnia cała stolica zbiegła się pod ratusz. Spisano akt powstania i ogłoszono przywrócenie konstytucyi 3 Maja. Prezydentem miasta okrzyknięto Ignacego Zakrzewskiego, komendę nad wojskiem dano Mokronowskiemu, wybrano Radę Zastępczą Tymczasową z 8 szlachty i 6 mieszczan, wreszcie zorganizowano komisyę porządkową województwa mazowieckiego.

Za przykładem Warszawy podniosło się Wilno. Na czele sprzysiężenia wojskowego stanął Jakób Jasiński, pułkownik inżynierów. W nocy z 22 na 23 kwietnia z siłą 400 ludzi napadł on na komendy moskiewskie (przeszło 1.000 ludzi), rozbroił i wziął w niewolę wraz z dowódzcą Arseniewem. Obywatele wileńscy przystąpili do aktu powstania kościuszkowskiego, wybrali Najwyższą Radę Tymczasową Zastępczą W. ks. Litewskiego, Deputacyę bezpieczeństwa publicznego dla ścigania zdrajców i sąd kryminalny. Komendę objął Jasiński. D. 25 kwietnia w obecności władz i publiczności stracono na szubienicy herszta targowickiego, Szymona Kossakowskiego.

Energia wileńczyków udzieliła się Warszawie. W nocy z 8 na 9 maja na rynku Starego Miasta i na Krakowskiem Przedmieściu stanęły cztery szubienice z napisem „kara na zdrajców ojczyzny“. 9 maja tłumy publiczności uzbrojonej pod przewodem ks. Mejera i Konopki zaległy ratusz i zażądały od Rady Tymczasowej ukarania zdrajców targowickich: hetmana Ożarowskiego, Józefa Zabiełły, biskupa Massalskiego i Ankwicza Rada ustąpiła naciskowi ludu i ogłosiła wyroki śmierci. Czterej służalcy Moskwy zawiśli jeszcze tegoż dnia na szubienicy.

Po zwycięstwie racławickiem i powstaniach warszawskiem i wileńskiem popłoch padł na moskali i długi czas nie zaczepiali oni Kościuszki. Skorzystał z tego naczelnik, aby wyćwiczyć swą młodą armię i rozmyślał nad planem postawienia trzystatysięcznego wojska. Tak wielkiej ilości żołnierzy mogło dostarczyć tylko pospolite ruszenie chłopów. Kościuszko więc przystąpił do rozstrzygnięcia sprawy, którą sejm czteroletni przez bojaźń zaniedbał. 7 maja z obozu pod Połańcem wyszedł sławny uniwersał (okólnik), streszczający w sobie postępowe dążenia stronnictwa reformy w sprawie chłopskiej. Rozporządzenie to znosiło poddaństwo, zapowiadając, że chłop może się przenosić z miejsca na miejsce; zmniejszało pańszczyznę, zapewniało włościanom niepodzielne korzystanie z owoców ich pracy, stanowiąc, że odtąd włościanin nie może być z gruntu rugowany, o ile dopełni zobowiązań względem dworu; wreszcie ustanawiało dozorców, których obowiązkiem było rozstrzygać spory między dworem i gromadą. Uniwersał połaniecki stwarzał nową Polskę.

W początkach czerwca z wojskiem, liczącem 14.000 ludzi, i z 24 armatami postanowił Kościuszko działać zaczepnie, ścigając Denisowa. Denisow, mając równą siłę, unikał spotkania. Po różnych marszach oba wojska znalazły się 6 czerwca pod Szczekocinami nad nową granicą pruską. Stał tu korpus pruski pod dowództwem jen. Favrat. Kościuszko w przypuszczeniu, że prusacy, którzy go zapewniali o najlepszych chęciach nie podadzą pomocy moskalom, zaatakował Denisowa. Przypuszczenie Kościuszki było mylne. Oddziały pruski i moskiewski połączyły się, tworząc silny 26 tysięczny korpus, zbrojny 120 armatami. Bitwa musiała się skończyć porażką powstańców. Polacy stracili przeszło 1.000 ludzi, między innymi jenerałów Wodzickiego i Grochowskiego. W dwa dni później nie lepiej się powiodło powstańcom na granicy wschodniej. Wysłany tu jenerał Zajączek miał powstrzymać przeprawę Derfeldena przez Bug. Bitwę stoczono w okolicy Chełmu. Zajączek zmuszony był się cofnąć, straciwszy wielu ludzi.

Do tych dwóch niepomyślnych wiadomości przybyła wkrótce trzecia. Wieniawski oddał prusakom bez wystrzału Kraków. Wypadek ten, sam przez się nieznaczny, w połączeniu z klęską szczekocińską i chełmską w wysokim stopniu zaniepokoił umysły i spowodował w końcu czerwca groźny ruch w Warszawie. Lud, zaskoczony tylu na raz niepowodzeniami, począł je przypisywać zdradzie stronników Moskwy, siedzących wygodnie w więzieniach warszawskich i dotychczas nieukaranych. Potrzeba było tylko iskry, aby długo tłumiony gniew wybuchnął jasnym płomieniem. Ta iskra zjawiła się, był nią gorący młodzieniec Konopka. D. 27 czerwca wieczorem wśród publiczności, zajętej sypa-

niem okopów, i milicyi, ćwiczącej się mustrą, począł on rozwodzić się o zdradzie Wieniawskiego, bezkarności zdrajców, opieszałości Rady Najwyższej w karaniu przestępców i potrzebie wywarcia na nią nacisku. Wzburzony tłum późną nocą pociągnął ku Staremu Miastu, gdzie przy świetle pochodni wystawiono kilka szubienic. Rano 28 czerwca Rada nakazała ich zwalenie. To podrażniło lud, który wielką falą nadpłynął pod ratusz, domagając się natychmiastowego ukarania zdrajców. Rada, chcąc zachować swą powagę, odmówiła. Wtedy lud rzucił się do więzień, rozpędził policyę, rozbił zamki i wywlokłszy księcia Antoniego Czetwertyńskiego, biskupa Massalskiego, Wulfersa i Majewskiego powiesił ich z miejsca. Fr. Moszyński zawdzięczał swe ocalenie wstawieniu się osobistemu Zakrzewskiego, a nędznik biskup Skarszewski uszedł, opłacając się datkiem. Uwiadomiony o wypadkach warszawskich, Kościuszko nakazał ściganie sprawców rozruchu. Sąd kryminalny skazał 6 osób na powieszenie, a Konopkę na wygnanie.

Tymczasem wojska powstańcze zbliżały się pod Warszawę : Kościuszko od strony Szczekocin przez Kielce, Zajączek od Chełmu przez Lublin. Trop w trop postępowały wojska nieprzyjacielskie. 13 lipca nastąpiło oblężenie Warszawy. Armia Kościuszki, licząca 26.000 ludzi i 200 dział, została podzielona na trzy części. Sam Naczelnik dowodził w Mokotowie, Zajączek bronił Woli, a ks. Poniatowski stał pod Marymontem. Armia oblężnicza wynosiła przeszło 40.000 ludzi i 230 dział. Wśród codziennych utarczek i ustawicznych ostrzeliwań miasta oblężenie trwało przez 7 tygodni.

W oblężonej Warszawie nie ustawała tymczasem walka stronnictw. Elementy radykalne nie były zadowolone z nieprawidłowego wyroku na sprawców zaburzeń 28 czerwca. Wyrok Kościuszki, skazującego Wieniawskiego na śmierć (powieszono tylko jego portret, bo nieszczęsny dowódzca umknął do Austryi), nie był dostatecznem zadośćuczynieniem. Sarkano na pobłażliwość dla zdrajców, a surowość dla gorących patryotów. Radykali szukali tylko sposobności, aby się zemścić na królu i jego bracie prymasie (pierwszy biskup polski), którym przypisywano niesprawiedliwy wyrok. Kiedy w sierpniu rozeszła się wiadomość o przełapaniu listu prymasa do prusaków, w którym ten miał doradzać, jak zdobyć Warszawę, lud się wzburzył i zaczął się brać do stawiania szubienic. Stanisław August, chcąc oszczędzić bratu haniebnej śmierci, przysłał mu sam podobno truciznę. Rano 12 sierpnia znaleziono prymasa nie żywego. Nie darowano także królowi. Fr. Ks. Dmochowski w Gazecie Rządowej z papierów, pozostawionych przez Igelströma, ogłosił spis osób, które pobierały pensyę od Moskwy. Na pierwszem miejscu stało nazwisko Stanisława Augusta. Król tłomaczył się najpokorniej.

D. 6 września, ku zdziwieniu warszawiaków, strzały od strony pruskiej ustały. Fryderyk Wilhelm odstąpił od oblężenia. Przyczyną tego był wybuch powstania w Wielkopolsce. Sprawcami ruchu byli tu Ksawery Dąbrowski i Dyonizy Mniewski. Mniewski, dowiedziawszy się o wielkim transporcie ładunków, idących Wisłą dla prusaków, postanowił go pochwycić. Zebrawszy kilkudziesięciu dzielnych ochotników, uderzył na Brześć, rozbroił i zabrał do niewoli załogę. To samo zdziałał

we Włocławku. Po drodze oddział wzmocnił się do stu ludzi i z tą siłą rzucił się Mniewski na żołnierzy, pilnujących transportu, i zmusił ich do poddania się. Dąbrowski opanował Koło i Konin. W całej Wielkopolsce zaczęło się szerzyć powstanie. Król pruski, przerażony, że mu się ofiara ze szponów wydziera, w dodatku nie mając ładunków, musiał wracać do siebie.

Kiedy tak pięknie rozwija się powstanie w Wielkopolsce, upada Wilno, a z niem cały ruch litewski. Stało się to dzięki nieudolności dowódzców. Czy to, że Kościuszko nie ufał zdolnościom wojskowym dzielnego i śmiałego Jasińskiego, czy też chciał zrobić ustępstwo umiarkowanym, których mogły przerażać poglądy Jasińskiego, uznającego konieczność surowego karania przeciwników powstania dość, że Naczelnik wodzem powstania litewskiego mianował Michała Wielhorskiego. Ten zamiast się bić, tylko czas mitrężył, wreszcie podał się do dymisyi niby dla słabości zdrowia, ale właściwie bo wszystkim obrzydł swoją bezczynnością. Na jego miejsce wyznaczył Kościuszko Stanisława Mokronowskiego, który dowodził warszawskiem powstaniem od rana 18 kwietnia. Ale i ten nie więcej potrafił, niż jego poprzednik. Na do jechanie z Grodna do Wilna potrzebował kilka tygodni, a tymczasem pozostałe pod kierunkiem nieudolnym Chlewińskiego Wilno 11 sierpnia zostało przez moskali zdobyte.

Upadek Wilna był początkiem końca. Droga z Moskwy do Polski za Bugiem stała otwarta. Nie zatrzymywane nigdzie pędziły jedna horda barbarzyńców za drugą z groźnym rozkazem carycy „istrebit' Polszu" (zniszczyć Polskę). Wkrótce w szczupłych granicach dzisiejszego Królestwa znalazło się samej Moskwy 50 000, a nadciągał jeszcze Suworow z 18.000 ludzi. Silny korpus pruski (60.000) stał nad Bzurą. Wreszcie i Austrya zgodnie z zasadą, aby iść z silnymi, wysłała w Sandomierskie jen. Harnoncourta (Arnąkura). Przeciw takiej potędze miał Kościuszko wszystkiego 70.000 tysięcy wojska, które nadto trzeba było podzielić. Dąbrowski poszedł pomagać Wielkopolanom, ks. Poniatowski osłaniał Warszawę od prusaków, wreszcie Sierakowski otrzymał rozkaz powstrzymania nadciągającego Suworowa.

Dwaj pierwsi jenerałowie spisywali się gracko. Dąbrowski rozbrajał drobne posterunki prusaków, zdobył Bydgoszcz i zniósł krwiożerczego Szekuly'ego, który nakazywał wieszać wziętych do niewoli powstańców. Poniatowski staczał codziennie utarczki z prusakami nad Bzurą. Sierakowski jednak nie sprostał ważnemu zadaniu. Pobity pod Krupczycami, cofnął się przez Brześć do Terespola, gdzie zaobozował. Tu napadnięty po raz drugi stracił mnóstwo ludzi i całą artyleryę. Suworow, stojący w Brześciu, opanował Podlasie i groził Warszawie.

Zwycięstwo Suworowa wyprowadziło z dotychczasowej bezczynności Fersena, który, odstąpiwszy od oblężenia Warszawy, zaobozował w okolicach Piaseczna, pilnowany z jednej strony przez obóz mokotowski Kościuszki, z drugiej przez mały oddział Ponińskiego, stojący między Wisłą a Wieprzem. D. 9 kwietnia Fersen przeprawił się przez Wisłę, kierując swe kroki w stronę Suworowa, Kościuszko postanowił uda-

remnić bądź co bądź to groźne połączenie, przyjmując 10 października bitwę pod Maciejowicami.

Przeciwko kilkunastotysiącznemu korpusowi Fersena stanęły pod naczelnem dowództwem Kościuszki, niedobitki z oddziału Sierakowskiego, wzmocnione posiłkami z Warszawy. Prawem skrzydłem armii polskiej komenderował Ignacy Kamieński, środkiem Sierakowski, lewem skrzydłem — Karol Kniaziewicz. Z pomocą tej niewielkiej sile miał przyjść Poniński z swym czterotysięcznym oddziałem i w czasie walki zaatakować moskali z tyłu. Bitwa rozpoczęła się o świcie i zrazu zapowiadała się pomyślnie dla powstańców. Ale Poniński nie nadchodził. Przeważająca siła moskali otoczyła polaków, którzy mimo bohaterskiej walki prawie doszczętnie zostali rozbici. Do niewoli dostali się jenerałowie Kniaziewicz, Sierakowski i Kamieński, sekretarz Kościuszki Fiszer i Julian Niemcewicz, poseł sejmu czteroletniego i pisarz. Około 5-ej po południu kozacy na noszach przynieśli do zamku maciejowickiego nieprzytomnego Kościuszkę.

Po klęsce maciejowickiej położenie powstania było rozpaczliwe. Armie nieprzyjacielskie cisnęły się zewsząd : z zachodu prusacy, z południa austryacy, ze wschodu i północy moskale. Warszawie groziło powtórne oblężenie w chwili, kiedy poprzecinane komunikacye nie dozwalały gromadzić ani pieniędzy ani rekruta, a nadewszystko żywności. Głód, nieuchronny głód czekał stolicę. W tem nadzwyczajnem położeniu Rada zachowała się jak przypadało na mężów. Śmiałemi rozporządzeniami i energią chciała podnieść upadającego ducha. W odezwie z 16 października Rada mówiła : „któryż naród łatwą drogą mógł przyjść do wolności ? Walczyli o nią długo szwajcarowie ; holendrzy pół wieku krwawą prowadzili wojnę ; amerykanie 14 lat ważyli się między powodzeniami i nieszczęściami, nim przyszli do tej pomyślności, której dzisiaj cały świat zazdrości ; Francya, bijąc się o wolność, bita w początkach, nareszcie ciągłemi zwycięstwami bliska jest tego, że zmówionym na nią mocarstwom prawa przepisywać będzie. Te przykłady niech w was pokrzepią ducha, obywatele ! “ Najwyższym naczelnikiem mianowano Wawrzeckiego. Przygotowania do obrony szły pośpiesznie. Co dzień kilkanaście tysięcy mieszczan pracowało nad oszańcowaniem Warszawy. Fabryki pracowały gorączkowo nad przygotowaniem broni.

Tymczasem różne oddziały moskiewskie połączyły się i zmierzały ku Pradze. Daremnie usiłował powstrzymać je Mokronowski. Rozbity pod Kobyłkami cofnął się na Pragę. 4 listopada przypuścił Suworow szturm do Pragi. 18.000 wojska polskiego stanęło do obrony. Po kilku godzinach moskale zdobyli szańce. Ośm tysięcy żołnierza polskiego legło na placu, reszta cofnęła się do Warszawy lub utonęła w nurtach Wisły. Zdobytą Pragę Suworow oddał żołdactwu na pastwę. Kozacy podpalili miasto i wśród kłębów dymu i słupów ognia rozpoczęli ohydne mordy. Nie miano względu ani dla wieku ani dla płci. Na pikach obnoszono drobne biedactwo, rozprówano kobietom żywoty, męczono dorosłych i starców. Rzeź trwała kilka godzin, dopóki z ludnej mieściny nie zostało nic, nad zgliszcza i grudę

popiołu. Wśród rumowisk na kawałku drzewa siedział wódz tej dziczy Suworow, przypatrując się spokojnie, jak jego „rabiata“ hula na mogile Polski.

Przerażona dzikością moskali Warszawa postanowiła poddać się. Wysłanego z tą propozycyą przez Radę Ignacego Potockiego Suworow nie przyjął jako buntownika. Po powrocie Potockiego udało się na Pragę trzech członków magistratu z listem króla do Suworowa. Wódz hordy zapewnił mieszkańcom bezpieczeństwo osobiste i nietykalność własności, żądając złożenia broni i odbudowania mostu na Wiśle. Rada przyjęła te warunki z wyjątkiem złożenia broni. Kiedy 9 listopada od strony Pragi Suworow wjeżdżał do stolicy, ostatni powstańcy kierowali się na południe. Drobna armia topniejąc rozproszyła się pod Radoszycami.

Polska upadła. 3 stycznia 1795 roku stanęła konwencya podziałowa między Moskwą i Austryą, a 24 października tegoż roku między Moskwą i Prusami. Austrya zabrała ziemie między Pilicą, Wisłą i Bugiem; Prusy między Pilicą, Wisłą i Niemnem, resztę Moskwa.

Jan Wierzba.

SOCYALIZM W AUSTRYI

Trzy warunki złożyły się na to, że rozwój ruchu socyalistycznego w Austryi postępował bardzo opornie. Przedewszystkiem zawadą był nierównomierny rozwój przemysłu w poszczególnych prowincyach tego państwa; następnie bardzo ważną przeszkodę stanowił niski poziom oświaty ludowej; nareszcie różnoplemienność ludności utrudniała nadzwyczajnie przenikanie idei socyalistycznych do mas.

Robotnik czeski albo słoweński bardzo rzadko mógł korzystać z broszury lub odezwy niemieckiej, a najwymowniejsze wywody agitatora niemieckiego nie mogły go przekonywać i zapalać. Różnojęzyczność wywierała i ten jeszcze wpływ, że utrwalała wrogi stosunek wzajemny robotników różnych narodowości. Robotnik czeski lub włoski z bardzo wielkiem niedowierzaniem odnosił się do robotnika niemieckiego i w skutek tego niejednokrotnie pozwalał używać siebie za narzędzie w ręku burżuazyjnych partyi narodowych przeciwko niemcom lub słoweńcom. W walkach narodowościowych, zajmujących tak wybitne miejsce w życiu Austryi, brał udział i robotnik, prowadzony na pasku przez tych, dla których w gruncie rzeczy sprawy robotnicze, interesy proletaryatu były najzupełniej obojętne. Dopiero po wielu rozczarowaniach i gorzkich doświadczeniach robotnicy zrozumieli, że nie ten jest ich przyjacielem, kto mówi tym samym językiem, ale ten, kto ma te same interesy. W miarę wzrostu pojmowania klasowych interesów proletaryatu, powoli przenikały się masy i świadomością potrzeby międzynarodowej solidarności robotniczej. Uprzedzenia narodowościowe pomału znikały i robotnicy nauczyli się szanować każdą narodowość, bronić własnej i walczyć ręka w rękę z proletaryatem innych narodowości.

Ale do tego nie przyszło odrazu. Najwcześniej przyłączyli się do międzynarodowej armii proletaryatu robotnicy niemieccy w Wiedniu i w Północnych Czechach, gdzie przemysł był najbardziej rozwinięty, a poziom oświaty mas robotniczych stał względnie najwyżej. Zaczątki ruchu socyalistycznego wśród robotników niemieckich mogły się rozwijać jednak bardzo powoli, gdyż aż do r. 1867 zgromadzenia publiczne były tylko tolerowane, a wszelkie zmowy surowo karane. Dopiero konstytucya r. 1867 zabezpieczyła robotnikom prawo stowarzyszeń i zgromadzeń. W Wiedniu powstaje pierwsze stowarzyszenie robotnicze charakteru kształcącego. Podobneż stowarzyszenia ukazują się wkrótce i gdzieindziej i ruch robotniczy wzmaga się widocznie.

Ruch ten znajdował się całkiem naturalnie pod wpływem potężnego już ruchu w sąsiednich Niemczech, skąd też pochodziła znaczna liczba agitatorów, działających w Austryi. Ruch socyalistyczny niemców austryackich był początkowo jakby latoroślą ruchu rozwijającego się w Niemczech i nie zrywał z nim łączności. Jeden z kongresów partyi niemieckiej (w Eisenach) był tak licznie obesłany przez niemców austryackich, że wybrano na nim Wiedeń za siedlisko komisyi kontrolującej partyi niemieckiej.

Pierwszy niemiecki organ socyalistyczny w Austryi „Volksstimme" (Głos Ludu) został założony w r. 1868 w Wiedniu. Od tego to czasu organizacya socyalistyczna wzrastała i krzepła i ruch wyżłabiał sobie coraz to głębsze i szersze łożysko. Musiało to nareszcie zaniepokoić władze i oto minister Giskra postanawia za jednym zamachem cały ruch wykorzenić i w tym celu rozwiązuje wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne (1869 r.). „Kwestya społeczna nie powinna istnieć w granicach Austryi" — twierdził Giskra, ale wola ministra była za słabą wobec ruchu, wypływającego z samych warunków ekonomicznych. Pod koniec tegoż roku 40.000 robotników wiedeńskich organizuje wspaniałą demonstracyę. W największym porządku idą przed parlament i wysyłają do ministra-prezydenta, hr. Taaffe'go, 3-ch delegatów z żądaniem prawa wyborczego i prawa koalicyi. Minister-prezydent przyjmuje deputacyę delegatów, zmuszony do tego groźną postawą ludu, a w 8 dni potem rząd przedkłada nowe prawo o koalicyi.

Zmuszony do ustępstw, rząd jednak wyczekiwał tylko chwili dogodnej, ażeby ruch stłumić. W r. 1870 oskarżono głównych przywódców o zdradę stanu i czterech z nich skazano na kilka lat więzienia. Paru zbiegło zagranicę. Na pewien czas zapanowało przygnębienie, ale nie trwało ono zbyt długo. Zmiana ministeryum przyniosła ułaskawienie skazańcom i ruch na nowo począł się ożywiać. Niestety, w łonie samej partyi powstały niesnaski, i pewna część działaczy socyalistycznych usunęła się od ruchu. Partya była jeszcze zbyt słaba i niezasobna w środki materyalne, ażeby podtrzymywać ofiary ruchu; prześladowania ze strony rządu wzrastały coraz bardziej; w miarę tego jak wśród robotników szerzyły się świadomość klasowa i zrozumienie istotnych celów socyalizmu, od ruchu odpadały te jednostki, które w ruchu robotniczym widziały nie czysto klasową walkę proletaryatu, lecz nieokreśloną dążność do celów wolnościowych wogóle. Panujący

wówczas zastój w przemyśle też utrudniał położenie partyi. Na domiar tego wszystkiego liczba robotników niemieckich nie wzrastała, ale się nawet zmniejszała. Tak w północnych Czechach lub na Morawach, gdzie dawniej pracowali wyłącznie niemieccy robotnicy, żywioł czeski po fabrykach i kopalniach stawał się coraz liczniejszym i wypierał niemiecki.

W tem ciężkiem położeniu partyę podtrzymywało na duchu jedno: świetny rozwój socyalizmu w Niemczech, z którym niemców austryackich łączyły tak ścisłe węzły. Tymczasem nastąpił rok 1878 — rok praw wyjątkowych, na mocy których zniszczono socyalistom w Niemczech prasę i stowarzyszenia. Cios ten, który nader boleśnie dotknął ruch socyalistyczny w Niemczech, nie mógł nie odbić się i na ruchu niemieckim w Austryi. Literatura partyjna, wytwarzana w Niemczech, była, właściwie mówiąc, jedynym pokarmem duchowym robotników niemieckich w Austryi, a prasa partyjna austryacka była odźwierciadleniem i echem niemieckiej. Naraz to wszystko znikło. Nic dziwnego, że podziałało to na socyalistów austryackich przygnębiająco. Ogarnęło ich zwątpienie co do stosowności dotychczasowej pracy organizacyjnej i agitacyjnej wśród mas. Bardziej radykalni zniechęceni do taktyki niemieckiej, zwrócili swe oczy gdzieindziej.

Na koniec ósmego dziesięciolecia przypadała najświetniejsza doba rozwoju walki terorystycznej w Rosyi. Odważne czyny partyi „Narodnaja Wola“ w podziw wprawiły całą Europę, która przypuszczała, że pod energicznymi ciosami terorystów rosyjskich lada dzień może runąć tron cara. Prasa europejska sztucznie podtrzymywała i rozdmuchiwała to zainteresowanie się publiczności i znacznie się przyczyniła do tego, że cała działalność terorystów rosyjskich przybrała w opinii Zachodniej Europy olbrzymie, wprost fantastyczne kształty.

Otóż pod wpływem praw wyjątkowych w Niemczech z jednej, a walki terorystycznej w Rosyi z drugiej strony w partyi austryackiej poczęło coraz głośniej odzywać się zdanie, że dotychczasowa — „niemiecka“ taktyka jest zła i fałszywa, bo do niczego robotników nie doprowadzi, a jedyną skuteczną taktyką jest właśnie „rosyjska“ czyli taktyka walki terorystycznej. Pod wpływem rozpowszechniania się takich poglądów w partyi, nastąpił rozłam na „umiarkowanych“ (zwolenników dawnej taktyki) i „radykałów“ (uznających potrzebę walki terorystycznej), co — jak wszelkie rozdwojenia — nie mogło wyjść na korzyść ruchowi.

Tymczasem z każdą niemal zmianą ministeryum austryackiego zmieniał się i stosunek rządu do ruchu robotniczego. Kiedy po upadku ministeryum Auersperga (1879 r.) nastąpiło ministeryum Taaffe'go, pewna część większości rządowej w parlamencie, mianowicie wielcy posiadacze ziemscy, postanowili wejść w bliższe stosunki z robotnikami, ażeby wyzyskać tych ostatnich w walce z liberalnie usposobionymi fabrykantami. Chcąc ująć robotników, sfery te domagały się od rządu pewnych ustępstw dla klasy robotniczej (unormowania dnia roboczego, inspektoratu fabrycznego, zabezpieczenia na wypadek choroby i t. d.), których ta coraz głośniej żądała.

Jak tylko zmniejszył się ucisk rządowy, robotnicy raźniej zabrali się do pracy: zgromadzenia odbywały się z coraz większym udziałem mas, stowarzyszenia rozwijały się pod każdym względem i, gdyby nie nieszczęsny rozłam na „umiarkowanych“ i „radykałów“, ruch robotniczy w Austryi szybko by się stał potężnym czynnikiem w życiu politycznem kraju, tem bardziej, że obok robotników niemieckich stawali w szeregach socyalistycznych i czescy.

Ruch masowy wśród robotników czeskich datuje się właśnie od czasów ministeryum Taaffego. Poprzednio, kiedy cały naród czeski stanowił obóz opozycyjny i antyrządowy, większa część robotników nie była świadomą potrzeby własnej partyi i popierała opozycyonistów czeskich innych obozów, tem bardziej, że wśród nich znajdowała nieraz energicznych obrońców sprawy robotniczej. Ale od czasu, jak czesi (za ministeryum Taaffego) stawali się coraz bardziej rządową partyą, robotnicy czescy musieli stopniowo zrywać stosunki z burżuazyjnemi partyami i dążyć do wytworzenia własnej — robotniczej.

Niestety, ten stale wzrastający materyał na potężną partyę bojową nie został wyzyskany tak, jak by należało. Wśród przywódców ruchu wziął górę kierunek „radykalny“. Umiarkowani zostali wyparci, większa część — i to najlepszych — stowarzyszeń tak w Wiedniu jak i na prowincyi pozostała w ręku „radykałów“, oni też owładnęli głównym organem partyjnym. Nowe, stale przypływające do partyi żywioły były zupełnie niewyrobione i niedoświadczone, gardłacze i awanturnicy zdobywali wpływ coraz większy i kierunek „radykalny“ coraz bardziej zabarwiał się anarchizmem. Rozpoczęła się „propaganda czynu“, urządzano szereg zamachów bezcelowych, sypano frazesami rewolucyjnymi, wydawano tajnie krwawe odezwy i t. d. Agenci rządowi wkręcili się do partyi i odgrywali tam rolę prowokatorów. Praktyczną pracą — organizowaniem stowarzyszeń fachowych, walką o skrócenie czasu pracy zajmowała się tylko nieliczna część partyi. Reszta spodziewała się, że rewolucya, która już wkrótce miała według jej zdania nastąpić, odrazu zaprowadzi nowy ustrój, a więc nie widziała potrzeby zajmować się takimi „drobiazgami“.

Tymczasem rząd skorzystał z tego i w styczniu 1884 roku wprowadził w Wiedniu i jego okolicach stan wyjątkowy. Policya otrzymała prawo zawieszania czasopism bez podania powodów, wydalania osobistości szkodliwych w jej oczach; zawieszono sądy przysięgłych w sprawach, wywołanych przez „dążności anarchistyczne, zmierzające do zburzenia istniejącego porządku społecznego“.

Ma się rozumieć, że ten stan wyjątkowy spadł całym swym ciężarem, jak zwykle, na najmniej winnych — na tych, którzy otwarcie, w stowarzyszeniach i organizacyach fachowych pracowali nad uświadomieniem masy robotniczej. Z Wiednia wydalono przeszło 500 osób, przeważnie takich, które pracowały jawnie i z anarchizmem nic nie miały wspólnego. Cały szereg stowarzyszeń został rozwiązany. Organ „radykałów“ „Zukunft“ (Przyszłość) został zawieszony. „Umiarkowani“ zaprzestali wydawania swego organu sami — tak, że przez znaczny czas socyaliści niemieccy w Austryi posiadali jedno jedyne pismo

dwutygodniowe, wydawane przez „umiarkowanych“ w Bernie morawskiem. Stan wyjątkowy prawnie istniał tylko w Wiedniu, ale faktycznie władze rządowe w Czechach postępowały jeszcze bezwzględniej aniżeli w stolicy Austryi. Prześladowano tam robotników, prenumerujących dozwolone pisma socyalistyczne, wszelkie próby stworzenia organizacyi ludowych uważano za tajne spiski i nareszcie dopięto tego, że ruch zamarł.

W samym Wiedniu stan wyjątkowy już niebawem znacznie osłabł, co dało możność socyalistom coś robić. Przywódcy obu kierunków zostali sprzątnięci, ale masy pozostały. Idee socyalistyczne zbyt głęboko w nie już wsiąkły, ażeby je było można wykorzenić; ruch trwał dalej, rozszerzając się na całą Austryę, z wyjątkiem Czech, gdzie panowały iście rosyjskie stosunki.

Nową podnietą do wzrostu ruchu było spełnienie paru żądań robotników przez rząd. W r. 1885 wprowadzono postanowienia w sprawie ochrony pracy, między innemi skrócono czas pracy. To wywołało u fabrykantów chęć obcięcia zarobków, na co robotnicy odpowiedzieli całym szeregiem strejków. Wprowadzenie stowarzyszeń przymusowych wywołało walkę o kasy chorych i zjednoczyło oba obozy robotnicze w robocie politycznej. „Radykali“ pierwotnie nic nie chcieli słyszeć o udziale w tych stowarzyszeniach, ale potem zrozumieli ich korzyść i pracowali razem z „umiarkowanymi“.

Tymczasem socyalna demokracya w Niemczech wcale nie znikła pod ciosami praw wyjątkowych. Potrafiła ona przystosować się do ciężkich warunków i odrodziła się w całej swej potędze. Dla nikogo już nie było tajemnicą, że w walce z socyalną demokracyą przegrał — rząd, a prawa wyjątkowe wcześniej czy później muszą być zniesione. Z drugiej strony walka terorystyczna w Rosyi zakończyła się porażką terorystów. Po zabiciu Aleksandra II, kiedy partya terorystyczna — zdawało się — dosięgła szczytu rozwoju, nie wybuchła rewolucya, jak się spodziewano, masy pozostały obojętnemi, społeczeństwo inteligentne straciło głowę i rząd tryumfował.

Oba te fakty — tryumf socyalnej demokracyi niemieckiej i klęska teroryzmu w Rosyi — miały olbrzymi wpływ na ruch robotniczy w Austryi. Zasadnicze różnice w poglądach obydwóch odłamów znikały coraz bardziej, istniało tylko wzajemne niedowierzanie, ale i to z czasem musiało zniknąć. Co raz to popularniejszą stawała się myśl jednego, wspólnego, centralnego organu partyjnego, ale kto miał stanąć na jego czele? Organ ten nie mógł być organem jednej grupy: „umiarkowanych“ czy też „radykałów“ — powinien był stać się organem całej partyi, ale żaden redaktor, który był uprzednio członkiem jednej z tych dwóch grup, nie potrafiłby sprostać temu zadaniu i nie mógłby nawet wzbudzić ku sobie ogólnego zaufania.

Na szczęście zjawił się człowiek odpowiedni, który nie brał udziału w walkach grup i umiał zaskarbić sobie względy obydwóch stron. Człowiekiem tym był dr. Wiktor Adler.

Adler wykształcił się na wytrawnego polityka w szkole radykalnej niemieckiej opozycyi, do której przez dłuższy czas należał i, wstę-

pując do partyi, wniósł do niej olbrzymi zapas wiedzy, energię i niepospolity talent organizacyjny.

Adler zakłada w grudniu 1886 r. organ „Gleichheit“ (Równość), który obydwie grupy uznały za własny. W kilka miesięcy potem, w Wiedniu zostało zwołane olbrzymie zgromadzenie robotnicze, na którem przedstawiciele obydwóch grup uchwalają jednogłośnie rezolucyę, żądającą powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa wyborczego. Zjednoczenie obydwóch grup stało się faktem.

W końcu r. 1888 zwołano ogólny zjazd partyjny do Hainfeldu. Z całej Austryi zebrali się tam delegaci robotników i przyjęli jednozgodnie wspólny program zasadniczy. Rzecz ciekawa, że anarchizm, który tak jeszcze niedawno odgrywał wielką rolę, na zjeździe tym był reprezentowany przez jedynego człowieka, który publicznie wyparł się teroryzmu. W zjeździe brała udział bardzo znaczna liczba delegatów czeskich i niemieckich z Czech, a sam zjazd bardzo ożywczo wpłynął na ruch w Czechach, brutalnie prześladowany przez władze. Zjazd hainfeldzki natchnął wszystkich nowem życiem i otuchą do pracy i walki.

Od czasu zjazdu hainfeldzkiego rozwój ruchu socyalistycznego podąża naprzód coraz szybciej, partya nabiera coraz większego znaczenia i staje się wpływowym czynnikiem politycznym, z którym muszą się liczyć i sfery rządowe i inne partye. W ruchu socyalistycznym biorą udział nietylko niemcy i czesi, ale polacy*), słoweńcy i włosi. Idea socyalistyczna przedziera się do najbardziej odległych zakątków wszystkich krajów państwa austryackiego i wszędzie budzi z uśpienia masy.

Nadzwyczaj silnym bodźcem w rozwoju ruchu socyalistycznego w Austryi stało się hasło święta majowego, uchwalonego w r. 1889 na międzynarodowym kongresie paryskim. Nigdzie hasło to nie odezwało się tak gromkiem echem jak właśnie w Austryi. W r. 1890 na 1-go maja we wszystkich centrach przemysłowych praca ustała, a manifestacye w tym dniu miały wspaniały charakter.

Od tego czasu międzynarodowe święto robotnicze obchodzi się w Austryi rok rocznie olbrzymimi pochodami, zgromadzeniami i innemi manifestacyami robotników niemieckich, czeskich, polskich, słoweńskich i włoskich. Świętując 1-go maja, robotnicy w Austryi wystawiają żądanie nietylko 8-godzinnego dnia roboczego, ale zarazem i prawa wyborczego.

Klasa robotnicza w Austryi, zorganizowawszy się w partyę polityczną, musiała boleśnie odczuwać zupełny brak praw politycznych i postanowiła je sobie zdobyć. Kiedy w r. 1893 robotnicy belgijscy zdobyli powszechne prawo wyborcze do parlamentu, napełniło to robotników Austryi otuchą i spotęgowało ich energię. Święto majowe r. 1893 stało się olbrzymią manifestacyą robotników za powszechnem,

---

*) Socyalistyczny ruch polski w zaborze austryackim powstał głównie pod wpływem wychodźców z Kongresówki. Ruchem polskim, jako samodzielnym i odrębnym, nie będziemy się w tym artykule zajmowali.

bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniem. W Wiedniu odbył się wspaniały pochód 150.000 robotników i robotnic, żądających powszechnego głosowania. W lipcu tegoż roku na podwórzu ratuszowem zgromadziło się 40.000 robotników, którzy oświadczyli, że się nie uspokoją, dopóki nie otrzymają prawa wyborczego, chociażby to niewiedzieć jakich ofiar kosztowało. Podobneż demonstracye odbyły się w całem państwie, a w Pradze i Bernie morawskiem przyszło do krwawego starcia z wojskiem i policyą. Sprawa przyznania robotnikom praw wyborczych stała się kwestyą, którą zajęły się wszystkie partye. 9-go października 1893 r. w Wiedniu zebrali się przedstawiciele krajowych organizacyi partyjnych i postanowili, że, gdyby parlament (który wkrótce miał się zebrać) nie zajął się sprawą reformy wyborczej, robotnicy powinni na następnym swym kongresie omówić sprawę powszechnego strejku w celu wymuszenia na rządzie reformy wyborczej.

Nazajutrz po powzięciu tej uchwały, na pierwszem już posiedzeniu parlamentu hr. Taaffe wnosi projekt reformy wyborczej, nie takiej, co prawda, jakiej żądali zorganizowani robotnicy, ale w każdym razie przyznającej robotnikom dość znaczne prawa. To nowe prawo było, pomimo wszystkich swych braków, o tyle dla proletaryatu korzystnem, że wszystkie partye rządowe odmówiły Taaffemu poparcia, i Taaffe upadł. Jednakże upadek Taaffego nie oznaczał bynajmniej upadku sprawy reformy wyborczej. Zorganizowany proletaryat nigdy by do tego nie dopuścił. Dzięki energicznej postawie robotników, reformą wyborczą musiały zająć się i następne ministerya. Nie pomogły żadne wykręty, trzeba było dać robotnikom prawo wyborcze, ale żadne ministeryum, nadając prawo robotnikom, nie chciało uszczuplić dotychczasowych praw klas posiadających. Dla tego też sprawa reformy wyborczej ciągnęła się dość długo, dopóki minister Badeni nie dał swej osławionej V kuryi — tej niedołężnej przybudowy do strupieszałego gmachu dawnego prawa wyborczego. Kurya powszechnego głosowania miała się składać z nowych 72 mandatów poselskich, a głosującymi w tej kuryi stawali się nietylko pozbawieni dotychczas praw wyborczych proletaryusze, ale i wszyscy ci, którzy głosowali już i w czterech dawnych kuryach. Był to sprytny pomysł utopienia socyalistycznych robotniczych głosów w morzu klerykalnych i antysemickich głosów chłopskich i drobnomieszczańskich.

Robotnicy postanowili przyjąć tę reformę jako środek do wywalczenia w parlamencie powszechnego głosowania i raźnie przygotowywali się do walki wyborczej.

A siły ich były już całkiem poważne. Organizacya doszła do wysokiego stopnia sprężystości, a prasa wzmagała się ustawicznie. W r. 1895 wiedeńska „Gazeta Robotnicza“ (Arbeiter Zeitung) staje się dziennikiem. Organizacye fachowe w całej Austryi coraz ściślej skupiały się pod sztandarem socyalistycznym, a prasa prowincyonalna, tak polityczna jak i fachowa, rosła nieustannie.

Po uchwaleniu przez parlament reformy wyborczej, socyaliści Austryi rozpoczęli przygotowania do wyborów. Zakipiało w całem państwie. Tysiące zgromadzeń po miastach, miasteczkach i wioskach,

$2^1/_2$ miliona odezwy wyborczej w pięciu językach rozrzuconej wśród ludu, oto obraz pracy agitatorów socyalistycznych. W rezultacie socyaliści odrazu zdobyli 600.000 głosów i 14 mandatów poselskich, głównie w Czechach i na Morawach, gdzie zdobyto 10 mandatów. Galicya dała 2, a Styrya 1. Bolesną była porażka w Wiedniu, gdzie wszystkie 5 mandatów zdobyli antysemici, choć na socyalistycznych kandydatów padło 88.000 głosów.

Jakkolwiek bardzo nieznaczny (stosunkowo do ogólnej liczby posłów — 425) hufiec socyalistów pojawił się w parlamencie, jednakże zajął on odrazu położenie, godne przedstawicieli szerokich mas ludowych. Na tę szczupłą garstkę cały parlament musiał zwrócić baczną uwagę, bo czuł, że za tymi posłami stoją setki tysięcy zorganizowanych proletaryuszy. Dzięki wystąpieniom socyalistów upadł znienawidzony Badeni.

W r. 1897 odbył się szósty zjazd socyalistów Austryi, ważny z tego względu, że przyniósł on bardzo doniosłą zmianę w organizacyi partyi. Od tego czasu w Austryi istnieje pięć odrębnych partyi: niemiecka, czeska, polska*), włoska i południowo-słowiańska. Każda z tych partyi jest samodzielną, a dla zachowania jednolitości działania istnieje wspólna egzekutywa, składająca się z przedstawicieli poszczególnych partyi.

W ten sposób została ustalona jedyna możliwa w tak różnojęzycznem państwie zasada organizacyjna, co bez wątpienia musiało wpłynąć na ogólny wzrost sił socyalistycznych w całem państwie. Aczkolwiek dopiero ostatni zjazd zatwierdził tę odrębność poszczególnych partyi, to jednakże odrębność ta w rzeczywistości istniała już wcześniej. W każdej prowincyi Austryi ruch socyalistyczny przybiera inne formy stosownie nietylko do narodowościowego składu ludności, ale i do całego szeregu miejscowych warunków społecznych i politycznych. W każdej prowincyi Austryi socyalizm ma innych wrogów, a więc musi się posługiwać i inną bronią w walce. W Dolnej Austryi wogóle, a w Wiedniu w szczególności socyaliści walczą z drobnomieszczańską partyą antysemitów, w ziemiach alpejskich z klerykałami, w północnych Czechach i na Szląsku opawskim z narodowcami niemieckimi. Socyaliści czescy mają przed sobą potężnych wrogów w osobie partyi młodoczeskiej. Socyaliści słoweńscy muszą zwalczać klerykałów słoweńskich, a socyalistom włoskim ogromnie utrudniają pracę włoscy narodowcy t. zw. iredentyści, dążący do oderwania dwóch prowincyi od Austryi (Trentynu i Istryi) i przyłączenia ich do Włoch. W Galicyi przeciwko socyalistom występują szlachta i jezuici. Mniejszy lub większy rozwój przemysłu danej prowincyi również nakłada pewne piętno na charakter ruchu. W północnych Czechach, na Szlązku Cieszyńskim, we wschodniej części Moraw robotnicy fabryczni i górnicy tworzą armię socyalistyczną. W Galicyi i na Bukowinie, gdzie przemysł fabryczny jest mało rozwinięty, szeregi socyalistyczne zapełniają się rzemieślnikami, a gdzieniegdzie i chłopami; widzimy to również poczęści w Czechach i Dal-

*) Polacy już wcześniej zaznaczyli swą odrębność ze względu na braci zakordonowych, z którymi ich łączą ścisłe stosunki.

macyi. W ostatnich czasach z proletaryatem robotniczym łączy się coraz częściej proletaryat umysłowy: — w Dolnej Austryi, w Czechach, w Krainie nauczyciele ludowi.

Jak pokazały ostatnie wybory, cały proletaryat fabryczny i górniczy w Austryi jest socyalistyczny i to nawet w takich prowincyach, gdzie lud wogóle jest jeszcze ciemny i idzie na pasku klerykałów. Polityczne i fachowe organizacye tego proletaryatu są właśnie fundamentem i rękojmią prawidłowego rozwoju wszystkich partyi socyalistycznych w Austryi, i im większy procent proletaryatu fabrycznego dany kraj liczy, tem trwalszym i silniejszym jest ruch, tem liczniejsze i zasobniejsze w środki organizacye, tem lepsza i liczniejsza prasa.

Proletaryat niemiecki w Austryi zajmuje pod każdym względem pierwsze miejsce. Jest on najbardziej oświecony, posiada najlepsze organizacye tak fachowe jak i polityczne, najliczniejsze stowarzyszenia kształcące i najbogatszą prasę. Oprócz dziennika niemieckiego w Wiedniu, prawie we wszystkich głównych miastach prowincyonalnych wychodzą pisma socyalistyczne polityczne i prawie każdy fach posiada własny organ. Drugie miejsce zajmują czesi, wydający również dziennik i około trzydziestu innych organów politycznych i fachowych. Słoweńcy i włosi posiadają po dwa pisma.

Oprócz organizacyi politycznych i fachowych bardzo ważną bronią w ręku proletaryatu Austryi są powiatowe, miejskie i fachowe kasy chorych, o których mówiliśmy w poprzednim N⁰ „Światła“. Socyaliści starają się zdobyć te kasy i prowadzić je z pożytkiem dla robotników. W ostatnich czasach socyaliści coraz częściej zdobywają rady gminne (w Czechach i na Morawach) pomimo nieprzyjaznego prawa wyborczego.

Ruch socyalistyczny w Austryi jest jeszcze młody, nie zdołał on rozwinąć wszystkich sił swoich, ale dotychczasowe jego dzieje są rękojmią, że wszedł on już na drogę zupełnie pewną i szybko kroczy naprzód, ażeby ręka w rękę z proletaryatem innych krajów zdobyć szczęście i dobrobyt dla całej ludzkości.

St. Os...arz.

PRAWODAWSTWO FABRYCZNE W ROSYI

Pierwsze w Rosyi prawo fabryczne, mające na celu ochronę pracy, wydano 13 czerwca 1882 r.; prawo to weszło w życie, to jest stało się obowiązującem, po dwóch latach, z dniem 13 maja 1884 r. Wywołane niesłychanemi nadużyciami, prawdziwie Herodową rzezią niewiniątek po fabrykach, tyczyło się pracy dzieci i małoletnich. Nakazywało co następuje:

1. Dzieci, nie mające lat 12, nie są do pracy (w fabrykach i kopalniach) dopuszczane.

2. Małoletnim w wieku od lat 12 do 15 nie wolno pracować

dłużej nad 8 godz. na dobę, nie licząc przerw na śniadanie itp. Przytem praca nieprzerwana nie ma trwać dłużej nad 4 godz.

3. Małoletnim, nie mającym lat 15, nie wolno zajmować się robotami, które szkodliwie mogą oddziaływać na ich zdrowie. Spis takich zajęć wzbronionych ułoży minister skarbu wraz z ministrem spraw wewnętrznych.

4. Małoletnim, nie mającym lat 15, nie wolno pracować między godz. 9 wieczór a 5 rano tudzież w niedzielę i święta uroczyste.

5. Właściciele fabryk obowiązani są tym z pracujących u nich małoletnich, którzy nie mają świadectwa z ukończenia kursu, co najmniej, jednoklasowej szkoły ludowej, dawać możność uczenia się w szkole nie mniej jak 3 godz. dziennie albo 18 godz. tygodniowo.

Widzimy, że przepisów tych żadną miarą za surowe uważać nie można, owszem były one zbyt skromne i nie wystarczające. Fabrykanci jednak uczuli się obrażeni w najświętszem swem prawie, prawie nielitościwego wyzyskiwania „rąk" bez różnicy wieku. Zwłaszcza kapitaliści moskiewskiego okręgu przemysłowego, gdzie wyzysk miał i ma cechy najbardziej barbarzyńskie, gdzie 70% robotników pracuje w fabrykach, które idą dniem i nocą, gdzie płaca jest najniższa a czas roboczy najdłuższy, zwłaszcza tam kapitaliści podnieśli wrzawę. Rząd naturalnie skarg tych usłuchał i zrobił pewne ustępstwa; pozwolił mianowicie w r. 1884, na przeciąg 2 lat:

1. Zatrudniać dzieci w wieku od lat 10, jeżeli przedtem już do fabryki zostały przyjęte,

2. Zatrudniać małoletnich od lat 12 do 15 pracą nocną, jeżeli to jest potrzebne ze względu na rodzaj fabrykacyi i nie szkodzi (!) ich zdrowiu; praca nocna w tym razie ma trwać nie dłużej nad 4 godzin.

Czasowe te przepisy tak przypadły fabrykantom do gustu, że rząd przedłużył okres ich działania; dopiero w r. 1890 poczyniono ostateczne zarządzenia. Teraz już stanowczo zabroniono nakładać jarzmo pracy fabrycznej na dzieci, nie mające 12 lat; tedy potrzeba było aż 6 lat, żeby rząd uznał fabrykantów za dostatecznie oswojonych z tak prostą rzeczą! Co za wspaniałomyślność! Kiedy chodzi o nowe podatki, o nowe prawa, wymierzone przeciwko ludowi, rząd nie jest tak względny. Wtedy niedźwiedź rosyjski staje się ruchliwy i prędki.

Ale samo prawo z r. 1890 jest nie poprawieniem prawa z r. 1882, lecz przeciwnie — osłabieniem. Wszystkie dawne punkty zostały, ale — dodano do nich przypiski, uwagi. Aby się przekonać, jak one całe prawo zepsuły, zestawiamy w osobnej tabelce przepisy z r. 1882 i 1890.

Prawo z r. 1882	Dodatki z r. 1890
Praca małoletnich nie może trwać dłużej nad cztery godziny bez przerwy.	Małoletni mogą, jeśli rodzaj zajęcia tego wymaga, pracować sześć godzin bez przerwy; ogólna ilość godzin pracy nie powinna wtedy przewyższać sześciu na dobę.

Małoletni w wieku od lat 12 do 15 nie mogą pracować dłużej jak 8 godzin na dobę.	W fabrykach, gdzie odbywa się 18-god. nieprzerwana praca z dwiema zmianami, małoletni mogą pracować 9 godzin, przy czem praca bez przerwy nie może przekraczać 4 i pół godzin.
Małoletnim (do 15 lat) nie wolno pracować między god. 9 wiecz. a 5-tą rano tudzież w niedziele i święta uroczyste.	W hutach szklanych małoletnim wolno pracować 6 god. w nocy pod warunkiem, że po pracy nastąpi przerwa najmniej 12-godzinna. W fabrykach, gdzie odbywa się 18-god. nieprzerwana praca, za godziny nocne, podczas których małoletnim pracować nie wolno, uważa się czas od g. 10 wiecz. do g. 4 rano. Główny inspektor fabryczny może przyzwalać na pracę małoletnich w niedziele i święta uroczyste, jeśli dorośli też wtedy w fabryce pracują. (Później, w r. 1894, prawo przyzwalania na pracę małoletnich w tym wypadku nadano, zamiast głównemu inspektorowi fabrycznemu, urzędom fabrycznym albo gubernatorom i naczelnikom miast).

Jak widzimy, prawo o pracy małoletnich zostało bardzo podziurawione. Zwłaszcza zasługuje na uwagę wprowadzenie dwóch rodzajów nocy; dla jednych ma ona trwać 8 godz. (od 9-tej do 5-tej), dla drugich tylko 6 (od 10-tej do 4-tej). Że praca dzienna, zwłaszcza dzieci, powinna kończyć się wcześniej a zaczynać później, jeśli chcemy dbać o zdrowie robotników, o tem prawodawca rosyjski ani pomyślał. Tak samo szkodliwem jest, że nie zabroniono robotnikom małoletnim pracy niedzielnej i świątecznej bezwarunkowo, że dla wielu z nich przedłużono dzień roboczy do 9 godz. Zresztą już to jest niewłaściwem, że małoletnim, od lat 12 począwszy, wolno w fabrykach pracować; dzieci co najmniej do lat 14 a nawet 15 powinny być całkiem wolne od pracy zarobkowej, i to nie tylko w fabrykach i kopalniach, ale i w rzemiośle i w przemyśle domowym i w rolnictwie. Wymaga tego wzgląd na ich rozwój cielesny, umysłowy i moralny.

O kształceniu dzieci, pracujących po fabrykach, nie potrzeba dużo mówić. Wiemy, jaką wartość mają szkoły „ludowe" u nas, wiemy, że służą one tylko do ogłupiania i ruszczenia. Carat tyleż dba o oświatę ludu, co o jego dobrobyt, to jest nic wcale.

Dodamy, że według danych urzędowych, które jednak ścisłością nie grzeszą, w fabrykach Królestwa polskiego było robotników:

Rok	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Ogółem
1887	71.079	30.637	4.152	105.868
1888	73.258	35.652	4.461	113.371
1889	69.951	33.170	3.314	106.435
1890	71.255	34.884	2.677	108.816
1891	74.278	38.717	2.636	115.631

Widzimy, że ilość dzieci w naszych fabrykach od r. 1887 zmniejszyła się o 1.516, to jest prawie o połowę; w Rosyi zaś od r. 1887 do 1891 spadła z 21.584 do 21.415, to jest zmniejszyła się ledwie o 169. Świadczy to, jak wiele innych faktów, o wyższym poziomie rozwojowym naszego przemysłu, który łacniej od rosyjskiego obyć się może bez pracy dzieci.

* * *

D. 15 czerwca 1885 r. wydano prawo, tyczące się pracy nocnej robotników młodocianych w wieku od lat 15 do 17 oraz kobiet. Prawo to wydano sposobem próby na trzy lata. Potem działanie jego przedłużono jeszcze na dwa lata. Wreszcie w r. 1890 wyszły w tej sprawie przepisy ostateczne. Zarówno to prawo, jak i owe próbne postanowienia z r. 1885, moc swoją rozciąga tylko na przemysł tkacko-przędzalniczy. Orzeka co następuje:

1. Robotnicy młodociani w wieku od lat 15 do 17, tudzież kobiety nie mogą w zakładach przemysłu włókienkowego pracować w godzinach między 9-tą wiecz. a 5-tą rano.

2. Minister skarbu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych może zastosować ten przepis i do innych zakładów przemysłowych.

3. W fabrykach, gdzie odbywa się nieprzerwana 18-godzinna praca z dwiema zmianami, za godziny nocne, podczas których pracować nie wolno, uważa się czas między 10-tą wieczór a 4-tą rano.

4. W szczególnie ważnych wypadkach (jako to: po dłuższym, spowodowanym przez jakieś nieszczęście, zastoju w pracy lub przy znaczniejszym napływie zamówień przed jarmarkami), urzędy fabryczne, a gdzie ich niema, gubernatorowie mogą przyzwalać na pracę nocną wyżej wymienionych osób, z warunkiem, że następnego dnia nie będą one pracowały przed południem.

5. Oprócz tego, urzędy fabryczne albo gubernatorowie mogą przyzwalać na pracę nocną robotników młodocianych i kobiet, jeżeli pracę tę odbywać będą jednocześnie i razem z głową rodziny.

Oto mamy próbkę prawa rosyjskiego w całej okazałości. Naprzód, nie wiadomo, dlaczego robotnikom młodocianym i kobietom wzbrania się pracy nocnej tylko w przemyśle tkackim. Kobiety i robotników młodocianych znaleść można w ogromnej ilości zawodów, przyczem liczba ich ciągle wzrasta. Z przytoczonej wyżej tabelki przekonywamy się, że w Królestwie pol. liczba kobiet, pracujących w fabrykach, wzrosła od r. 1887 do 1891 o 8.080, podczas gdy liczba mężczyzn tylko o 3.199. Według dr. Światłowskiego, byłego inspektora fabrycznego, ilość robotnic fabrycznych wynosi 38 procent ogólnej liczby, to jest na 100 wypada 38 robotnic. W tak niezdrowym przemyśle, jak tytuniowy, pracuje 57 i pół procent robotnic, w jeszcze niezdrowszym przemyśle zapałkowym 49 procent itd. itd. Rzeczą jest dla każdego zrozumiałą, że praca nocna w fabrykach powinna być w zasadzie dla wszystkich zakazana; tylko w wyjątkowych wypadkach można pozwolić, aby dorośli mężczyzni pracowali w nocy; kobietom i robotnikom młodocianym praca nocna powinna być wzbroniona wszędzie i bez wyjątków. Wprawdzie prawo wyżej przytoczone mówi, że minister może rozciągnąć zakaz i na inne rodzaje przemysłu oprócz tkackiego. Dotychczas jednak nic w tym kierunku nie zrobiono.

Ale i w przemyśle tkackim zakaz pracy nocnej dla kobiet i robotników młodocianych wcale nie ma rzeczywistej siły. Prawo — prawem, a urzędy fabryczne lub gubernatorowie mogą dawać pozwolenie na pracę nocną, kiedy tylko fabrykantowi się zachce. Takie to

już wogóle rosyjskie prawodawstwo fabryczne. Naprzód zakazuje się czegoś, a potem daje ministrom, gubernatorom, inspektorom i innej hołocie prawo przyzwalania na rzecz zakazaną. Naturalnie, jeżeli to leży w interesie kapitalistów! To też można być pewnym : jeżeli fabrykant zażąda pozwolenia na wyzyskiwanie sił młodocianych i niewieścich w nocy, to — będzie je miał. Kruk krukowi oka nie wykole.

Jeżeli jeszcze dodamy, że w Królestwie kobietom nie wolno pracować w kopalniach pod ziemią, — to już będzie koniec całej „opieki" rosyjskiej nad pracą robotnic. O tem, że należałoby zabronić im pracy we wszystkich gałęziach przemysłu, szczególnie dla zdrowia szkodliwych, że należałoby rozciągnąć opiekę nad robotnicami przed i po połogu, że zakaz pracy nocnej powinien się stosować do wszystkich zakładów przemysłowych — o tem niema wcale mowy.

Zaznaczymy wreszcie, że za przekroczenie przepisów o pracy dzieci, młodzieży i kobiet zarządzającemu zakładem przemysłowym grozi kara więzienia nie dłużej nad miesiąc albo grzywna do stu rubli. Możemy być spokojni : pan fabrykant lub pan dyrektor, choćby popełniali najgorsze nadużycia, „kozy" nie będą doili. A głupie sto rubli cóż dla nich znaczy? Bardzo prędko odbiją to sobie na robotnikach.

* * *

D. 15 czerwca 1886 r. wyszło prawo o najmie robotników i o stosunkach wzajemnych między fabrykantami a robotnikami. Prawo to składa się z dwóch części : pierwsza zawiera przepisy ogólne, druga — ważniejsza — specyalne dla najbardziej przemysłowych gubernii Rosyi. Dopiero w r. 1891 prawo z r. 1886 zastosowano w całej jego rozciągłości do dwóch gubernii Królestwa Pol.: Warszawskiej i Piotrkowskiej, w r. 1897 — do 8 pozostałych. Prawo to jest dość obszerne; wystarczy dla naszego celu, jeśli zaznaczymy tylko rzeczy najważniejsze.

Ustawa z r. 1886 rozszerzyła zakres czynności inspektorów fabrycznych i stworzyła nowy rodzaj dozoru nad fabrykami, mianowicie tak zwane urzędy do spraw fabrycznych. O tem wszakże, zarówno jak o obostrzeniu kar za zmowy i strejki, pomówimy osobno. Teraz zapoznamy czytelników z innymi przepisami ustawy.

Nakazuje ona, by każdy robotnik przy przyjęciu do fabryki otrzymywał książeczkę obrachunkową. Ta zawierać ma : wyciąg z prawa o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników, zatwierdzony przez inspektora wewnętrzny regulamin fabryki, wykaz płac roboczych, kar, i t. d.

Właśnie wprowadzenie tych książeczek obrachunkowych było przyczyną, która wywołała wielki strejk białostocki w r. 1895. Robotnicy byli do żywego oburzeni zawartymi w książeczkach przepisami, zwłaszcza dotyczącymi strejków i kar fabrycznych. Robotnicy, widząc w tem słusznie urzędowe niejako potwierdzenie swego niewolnictwa, nie chcieli książeczek przyjmować.

Przyjrzyjmy się nieco przepisom o karach fabrycznych. Otóż prawo orzeka przedewszystkiem, że fabrykant lub dyrektor nakładają kary b e z a p e l a c y i, to znaczy, że robotnik musi płacić karę,

chociażby była nieprawną. Inspektor może wprawdzie fabrykanta za nakładanie kar nieprawnych pociągnąć do odpowiedzialności, ale stąd dla robotników mała pociecha. Po pierwsze, co wyjęto im z kieszeni — prawnie lub nieprawnie, tego im nie zwrócą, a powtóre przepisy o karach tak rozmaicie można tłómaczyć, że postępowanie kapitalisty zawsze okaże się „prawnem". Według ustawy bowiem wolno nakładać kary 1) za złą robotę, 2) za niestawienie się do roboty, 3) za przekroczenia przeciwko porządkowi. Pod te 3 punkty da się podciągnąć wszystko, tak że właściwie prawo daje fabrykantowi prawie nieograniczoną władzę nakładania kar.

Fabrykant nie ma prawa przywłaszczania sobie pieniędzy z kar; pieniądze te mają tworzyć osobny fundusz, przeznaczony wyłącznie dla robotników, na zapomogi w razie choroby, niezdolności do pracy, pogrzebu i t. d. Sądząc według słuszności, należałoby samym robotnikom dać prawo rozporządzania się tymi funduszami, bo przecież to i c h pieniądze. Tymczasem według ustawy zarządzają tą krwawicą robotniczą inspektorowie i fabrykanci. Na zasadzie okólnika ministeryalnego z r. 1891, fabrykant ma nawet prawo, nie pytając inspektora, wydawać zapomogę, mianowicie w wypadkach nagłych; w r. 1893 minister pozwolił urzędom do spraw fabrycznych upoważniać fabrykantów do dawania zapomóg w kwocie 15 rubli jednorazowo — na własną rękę. Łatwo się domyślić, że fabrykanci korzystają z tego, aby dawać wsparcia lizusom, szpiegom, różnym wiernym swoim służkom.

Ciekawe są przepisy o tem, kiedy fabrykant ma prawo wydalać robotników bez wypowiedzenia (dwutygodniowego). Naprzykład może on to robić, jeżeli kary, nałożone na robotnika, przewyższają trzecią część jego zarobku. Fabrykant ma tedy łatwy sposób pozbycia się niemiłego mu robotnika, mianowicie ściągnąć z niego jak najwięcej kar a potem — pokazać mu drzwi. Tak samo fabrykant może ukarać robotnika natychmiastowem wydaleniem np. za „zuchwalstwo". Co przez „zuchwalstwo" rozumieć należy, ustawa nie mówi. My jednak wiemy aż nadto dobrze, że fabrykant każdego uczciwego, świadomego robotnika gotów uważać za „zuchwalca".

Prawo ustanawia kary za samowolne, to jest nieprawne, naruszenie umowy między fabrykantem a robotnikiem. Naruszeniem umowy będzie, jeżeli np. robotnik samowolnie porzuci pracę albo fabrykant zmniejszy płacę, przedłuży dzień roboczy i t. d. bez uprzedzenia o tem w terminie dwutygodniowym. Ponieważ umowa między fabrykantem a robotnikiem jest rzeczą dobrowolną, więc naruszenie jej, jak naruszenie każdej umowy, powinno podlegać tylko karze pieniężnej. Jeżeli np. nie płacę komornego, to pokrzywdzony może na mnie poszukiwać swych strat, a rząd nie może tego uważać za przestępstwo kryminalne, jak kradzież, oszustwo i t. d. Ale kiedy chodzi o umowę między fabrykantem a robotnikiem, prawo moskiewskie stosuje inną miarkę. F a b r y k a n t z a n a r u s z e n i e u m o w y p o d l e g a k a r z e p i e n i ę ż n e j, r o b o t n i k i d z i e d o w i ę z i e n i a, j a k z ł o d z i e j l u b m o r d e r c a (mianowicie za porzucenie pracy bez wypowiedzenia czeka

go miesiąc więzienia). Przytem, czyniąc tę różnicę, rząd wie bardzo dobrze, że wymierza policzek nietylko zasadzie równości wobec prawa, ale wszelkim wogóle zasadom prawnym. Minister spraw wewnętrznych w podaniu swojem z r. 1885 wyraźnie przyznał, że takie postępowanie „jest zasadniczo sprzeczne z istotą stosunków, opartych na umowie", ale że jest potrzebne ze względu na „porządek i spokój publiczny". Widzimy więc, że prawo uważa porzucenie pracy przez robotników za bunt, że uważa robotników za jakieś istoty pośledniejszego rodzaju, wcale nierówne panom fabrykantom. A za strejki, jak dalej zobaczymy, karze jeszcze surowiej, niż za porzucenie pracy przez jednostkę.

Jeszcze jednemu przepisowi ustawy poświęcimy chwilę uwagi. Mianowicie prawo z 1886 r. zabrania strącać z płacy robotniczej składki na pomoc lekarską. Rzecz jasna, przepis ten tylko w takim razie miałby sens gdyby prawo jednocześnie nakazywało fabrykantom udzielać tej pomocy bezpłatnie. Ponieważ zaś tego nie czyni, przeto może tylko pogorszyć stan opieki lekarskiej nad zdrowiem robotników. Zarazem przepis ten świadczy, jak zresztą całe rosyjskie prawodawstwo fabryczne, że rząd miał na względzie tylko stosunki rosyjskie, zupełnie nie licząc się z naszymi. Ponieważ u nas istnieje dość dużo fabrycznych kas dla chorych, więc też, gdy prawo z r. 1886 zastosowano u nas, ministeryalne łby zaczęły się biedzić nad tem, co tu z tym fantem zrobić. I wymyślono taką rzecz. Prawo zabrania składek robotniczych na pomoc lekarską; więc z kas dla chorych wolno dawać pieniądze tylko jako zapomogę podczas choroby, nie zaś na pomoc lekarską. Ten salomonowy przepis albo oznacza : nie kijem go, to pałką, albo też, jak już powiedzieliśmy, pogarsza warunki pomocy lekarskiej w fabrykach. Tutaj śmiało można powiedzieć, tłómacząc przysłowie rosyjskie : usłużny dureń gorszy od wroga. Rząd rosyjski w rzadkich wypadkach, kiedy nie jest wrogiem, jest stanowczo — durniem.

*
* *

Jaki jest duch rosyjskiego prawa fabrycznego, o tem najlepiej świadczą paragrafy o zmowach. Zabicie w robotnikach wszelkiej samodzielności, karanie ich za każdy krok śmielszy i energiczniejszy, za każdy objaw solidarności i poczucia godności ludzkiej — oto stały cel naszych moskiewskich opiekunów.

W kodeksie karnym § 1358 orzeka : „Za zmowę robotniczą... w celu zaprzestania pracy przed umówionym terminem, aby zmusić przedsiębiorców do podwyższenia płacy, grozi podżegaczom więzienie od 3 tyg. do 3 mies., uczestnikom — od 7 dni do 3 tyg."

Prawo z r. 1886 przyniosło trzy dodatki obostrzające. „Za zaprzestanie pracy... skutkiem zmowy robotników, mającej na celu zmuszenie fabrykantów do podwyższenia płacy lub zmiany innych warunków najmu przed umówionym terminem, winnych czeka kara : podżegaczy — więzienie od 4 do 8 miesięcy, innych uczestników od 2 do 4 mies." Za uszkodzenie lub zniszczenie własności fabrycznej podczas strejku „podżegacze" dostają 8 miesięcy do roku więzienia, inni uczestnicy 4 — 8 miesięcy. Za zmuszanie „gwałtem lub groźbami" do

zaprzestania pracy lub niepodejmowania jej na nowo „podżegaczy“ czeka : 8 do 16 mies. więzienia, innych uczestników 4 — 8 mies.

Oto mamy rosyjskiego ducha policyjnego w całej okazałości. Zachęć poprawienia bytu własnemi siłami — więzienie. Krótko i węzłowato. Ale nie dość tego. Wszyscy wiemy, że rząd stosuje podczas strejków mnóstwo innych jeszcze środków, aby stłumić te niepożądane dla niego objawy dzielności robotniczej. Aresztowania masowe, wysyłania na miejsce urodzenia, nahajki kozackie, kule — oto są miłe i łagodne środeczki naszego opiekuńczego rządu. Albo też niesłychane nakazy w rodzaju owego obwieszczenia gubernatora piotrkowskiego Müllera podczas ruchu strejkowego w Dąbrowie (r. 1894) : „...Żądam od robotników, 1) aby się nie zbierali na ulicach i placach, ani w innych miejscach, 2) aby żaden robotnik — oprócz tych, którzy są do tego zmuszeni warunkami pracy w fabrykach i kopalniach — nie opuszczał mieszkania po god. 9 wiecz.... Prócz tego zawiadamiam niniejszem, że nietylko nie dopuszczę podwyższenia płacy buntownikom i wogóle strejkującym, ale i nie pozwolę, aby przed zupełnem uśmierzeniem ruchu i dobrowolnym powrotem do pracy żądania strejkujących rozważano“. Jest to tak wymowne, że chyba nic dodawać nie trzeba.

*
* *

A teraz przyjrzyjmy się najbliższym „opiekunom“ robotniczym, inspektorom fabrycznym i urzędom do spraw fabrycznych. Jakie prawo, tacy wykonawcy; jaka opieka, tacy opiekunowie.

Marks mówi w „Kapitale“ z wielkiem uznaniem o angielskich inspektorach fabrycznych, zwłaszcza o jednym z nich, Leonardzie Hornerze, który dobrze zasłużył się proletaryatowi angielskiemu. Rosyjski inspektorat fabryczny jest najgorszy ze wszelkich możliwych, jak wszystkie zresztą urzędy w państwie carów. Nic dziwnego : w państwie knuta i samowoli, gdzie mieszkańcy są niewolnikami, urzędnicy mogą być tylko tem, czem są w istocie : bandą wyzyskującą, pokorną wobec wyższych, wyniosłą wobec niższych, nieodpowiedzialną za łotrowskie swe sprawki, nawskroś przesiąkniętą duchem policyjnym. Tacy są też i rosyjscy inspektorowie fabryczni. Prawo wprost wkłada na nich policyjne obowiązki. Ustawa wyraża to wprawdzie takiemi gładkiemi słowami : jednem z zadań inspektorów jest „zapobieganie zatargom i nieporozumieniom między fabrykantami a robotnikami przez badanie sprawy i pokojowe porozumienie obu stron“ ; ale w praktyce nie wygląda to wcale tak ładnie. W rzeczywistości inspektor prawie zawsze staje po stronie fabrykantów i wraz z policyą czuwa nad dobrobytem tych panów. Nakazują im to zwierzchnicy. W r. 1896 minister skarbu rozesłał do inspektorów okólnik, w którym czytamy między innemi : „W razie strejków rząd nie może pozwolić, aby robotnicy przeprowadzali swoje żądania, nawet jeżeli fabrykanci pod wpływem groźb lub przez d o b r o d u s z n o ś ć gotowi są ustąpić“. Ta „dobroduszność“ jest niezrównana ! W r. 1894 gubernator warszawski wydał okólnik do naczelników powiatu, który daje dobre wyobrażenie o szpiegowsko-policyjnym charakterze inspektoratu rosyjskiego : „Inspe-

ktorowie fabryczni mogą w razie widocznego niebezpieczeństwa albo poruszenia umysłów wśród robotników przedsiębrać natychmiast odpowiednie środki i zawiadamiać najbliższy urząd policyjny; inspektorowie fabryczni mają prawo żądać od policyi nietylko pomocy, ale i wszelkich wiadomości o nowych fabrykach, strejkach i t. d.“ W listopadzie 1896 roku warszawski urząd do spraw fabrycznych polecił co następuje: dla zapobiegania strejkom i samowolnemu porzucaniu pracy przez robotników zarządy fabryczne mają na przechowywanych przez siebie paszportach robotniczych pisać, kiedy robotnika przyjęto i kiedy go oddalono. Ma to więc być wskazówką dla policyi i dla innych fabrykantów, nowym rodzajem poddaństwa fabrycznego.

Inspektorowie fabryczni wszędzie są wykonawcami praw o „ochronie“ robotniczej; w Rosyi są głównie urzędnikami policyjnymi, a oprócz tego — doradcami technicznymi drobniejszych fabrykantów, mechanikami rządowymi i poborcami podatku od kotłów parowych. Minister Witte nakazał im w r. 1894 „dla poparcia przemysłu“ udzielać bezpłatnie rad technicznych tym fabrykantom, których nie stać na własnych techników. Prawo z tegoż roku nakłada na inspektorów obowiązki mechaników gubernialnych: dozór nad kotłami i maszynami parowemi, opis fabryk i t. d., wreszcie pilnowanie regularnego wpływu podatku od kotłów parowych. Inspektorowie fabryczni w Rosyi zajmują się więc wszystkiem, tylko nie — opieką nad pracą robotniczą.

W r. 1895 było w Rosyi całej inspektorów fabrycznych (wraz z 3 rewizorami) 120. W r. 1897 w Królestwie Polskiem mieliśmy 15 inspektorów, na Litwie 7. W Królestwie w 4 gub. (Kielecka, Radomska, Łomżyńska, Suwalska) było tylko 2 inspektorów, w gub. Płockiej nie było żadnego (!). Nie potrzebujemy chyba dodawać, że 15 inspektorów to śmiesznie mało, że przy tak małej liczbie inspektorów mowy być nie może o porządnym dozorze nad fabrykami, zwłaszcza jeżeli się zważy różnorodność i obfitość czynności inspektorskich.

O urzędach fabrycznych dużo mówić nie trzeba. Dość zaznaczyć, że w nich, oprócz inspektorów, zasiadają: gubernator, policmajster, naczelnik żandarmeryi, prokurator i dwaj przedstawiciele fabrykantów. Robotnicy w urzędach tych nie mają głosu ani wpływu. O sprawach ich decydują urzędnicy i fabrykanci: wilki mają działać dla dobra owiec! Urzędy fabryczne wymierzają fabrykantom kary pieniężne za przekroczenia (do 100 rubli bez apelacyi), sprawdzają skargi na inspektorów i t. d. Co ważniejsza zaś, mogą wydawać „obowiązujące przepisy o środkach, które stosować należy dla ochrony życia, zdrowia i moralności robotników podczas pracy i w zabudowaniach fabrycznych, jako też przepisy o pomocy lekarskiej“. Naturalnie, że urzędy fabryczne dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiły.

Ciekawe jest, że od r. 1886 sprawozdania inspektorów nie ukazują się na widok publiczny i że w pismach znajdujemy wiadomości o ich działaniach, jako też o postanowieniach urzędów fabrycznych — bardzo rzadko. Wypływa to z ogólnej polityki rządu: rząd chce, aby społeczeństwo jak najmniej wiedziało o czynnościach urzędników i nadu-

życiach fabrykantów. Despotyzm może panować tylko wśród mroków, więc światła obawia się najwięcej.

* * *

Nie mówiliśmy tu o najważniejszem z rosyjskich praw fabrycznych, o prawie z r. 1897 o dniu roboczym. Przedmiotowi temu poświęcimy w najbliższym N-rze „Światła“ osobny artykuł, w którym też wysnujemy ogólne wnioski co do prawodawstwa fabrycznego w państwie carów. *Res.*

SĄDY PRZYSIĘGŁYCH A SĄDY INKWIZYCYJNE.

Zdobywając coraz większy wpływ na prawodawstwo, klasa robotnicza musi zwracać coraz więcej uwagi na kwestye prawne.

Kwestye te to nie oderwane od życia zadania, mogące interesować tylko ciasne koło specyalistów; kwestye te posiadają społeczną doniosłość, od nich bowiem zależą warunki politycznej i ekonomicznej walki proletaryatu — jego wolność polityczna. Jedną z kwestyi prawnych, posiadającą olbrzymie znaczenie dla politycznej wolności jednostki, jest kwestya organizacyi sądów wogóle i kwestya sądów przysięgłych w szczególności

W Anglii, gdzie swobody polityczne tak mocno są zabezpieczone, jak w żadnym innym kraju, sądy przysięgłych są jedną z głównych podpór tych swobód. Anglia, jak wiadomo, posiada znaczną wolność prasy. Daremnie jednak w konstytucyi angielskiej szukalibyśmy zawarowania tej wolności na papierze, osobnymi artykułami, jak to widzimy w konstytucyach innych krajów np. nawet w konstytucyi Austryi lub Prus, które głoszą, że prasa jest wolną, chociaż ustawy państwowe: kodeks karny, procedura sądowa tych państw uszczuplają tę wolność. W o l n o ś ć p r a s y o p i e r a s i ę w A n g l i i n a s ą d z i e p r z y s i ę g ł y c h. Anglik wie, że może wszystko pisać, czego choć jeden z dwunastu jego współobywateli, posadzonych na ławie przysięgłych, nie uzna za występne (sąd przysięgłych w Anglii składa 12 obywateli, a dla wyroku skazującego potrzebną jest ich jednozgodność).

O ile doniosłą jest kwestya, jakim sądom podlegają sprawy prasowe, to wybornie wskazuje przykład Austryi.

W Austryi istnieje tak zwane „objektywne postępowanie“, t. j. prawo prokuratoryi państwa konfiskować artykuły pism i gazet. Jeżeli weźmiemy rocznik jakiegokolwiek pisma socyalistycznego w Galicyi, to znajdziemy tam białe szpalty z napisem „skonfiskowano“, — znaczy to, że ten lub ów artykuł pożarła cesarsko-królewska prokuratorya. Konfiskata prokuratoryi idzie na zatwierdzenie sądu, trybunału, składającego się z dawnych prokuratorów, którzy za usilne prześladowanie pism opozycyjnych zostali awansowani na sędziów. Można więc coprawda na konfiskatę podać rekurs (skargę) do trybunału, wówczas trybunał odbywa formalne posiedzenie sądowe, wysłuchuje mowy wnoszącego zażalenie, lecz swoją drogą konfiskatę zwykle zatwierdza.

W większości jednak wypadków, gdy się odbywa konfiskata, prokuratorya mogłaby wytaczać procesy prasowe o podburzanie klas przeciwko klasom, o zdradę stanu, jednem słowem, uzbrajać się przeciwko redaktorowi i autorowi artykułu w cały groźny rynsztunek, jakiego jej mógłby dostarczyć przestarzały kodeks austryacki. Skorzy do karyery, z małorozwiniętym zmysłem społecznym, przedstawiciele prokuratoryi austryackiej chętnie by korzystali z tej możności. Ale takie procesy prasowe podlegają kompetencyi sądów przysięgłych. A przysięgli, nawet ci, którzy cały pokarm umysłowy czerpią z pism gadzinowych, w sprawach prasowych o charakterze politycznym, zwykle uniewinniają oskarżonych. To też p. p. prokuratorzy muszą hamować swą gorliwość i zadawalniać się „objektywnem postępowaniem".

Wszyscy pamiętamy gwałty wyborcze w Galicyi podczas ostatnich wyborów do parlamentu wiedeńskiego. Gwałty te nietylko przejawiły się w formie nagiej, brutalnej, w mordowaniu i strzelaniu do obywateli wyborców, ale i w „łagodniejszej" postaci — prześladowań sądowych. Otóż w procesach tych dziwny dał się zauważyć objaw: prokuratorya galicyjska wnosiła oskarżenia przeciwko podsądnym nie o zbrodnie, za które grożą lata więzienia, lecz o mniej ważne występki nawet tam, gdzie podług zewnętrznych pozorów należałoby wszcząć proces o zbrodnię. Cóż to za dziwny objaw uczuć ludzkich u naszych p. p. prokuratorów, zawsze tak łaknących łask możnych panów i więzień dla tych, co zakłócają spokój tych panów? Nie, to nie objaw uczuć ludzkich, lecz chęć zapakowania do więzienia tych, co bronili swych praw wyborczych. Rzecz cała polegała na tem, że podług austryackiej procedury karnej występki karane więzieniem powyżej 5-ciu lat sądzą się przez sądy przysięgłych, inne zaś przez trybunały państwowe. Otóż prokuratorya starała się poddać procesy wyborcze pod sąd trybunałów państwowych, t. j. pod sąd byłych prokuratorów i unikała o ile możności sądów przysięgłych. Miała ona racyę ze swego punktu widzenia, bo przysięgli nie wydali ani jednego wyroku oskarżenia w sprawach wyborczych; trybunały zaś państwowe wykazały swymi wyrokami w procesach wyborczych, że się składają z wiernych sług stańczykowskich.

W 1879 r. odbył się w Krakowie pierwszy wielki proces socyalistyczny Ludwika Waryńskiego i towarzyszy. Rok przesiedzieli podsądni w więzieniu śledczem, pozbawiano ich widzeń z krewnymi, książek, żywiono nędznym więziennym wiktem; nawet chorych pozbawiano szpitalnej strawy; sędziowie śledczy, prokuratorya, lekarze więzienni, prasa galicyjska — wszystko jak by się sprzysięgło na to, żeby ich zniszczyć; krakowski Czas i inne piśmidła starały się jak najgorzej usposobić opinię publiczną przeciw socyalistom wogóle, a podsądnym w szczególności; nazywano ich agentami nihilizmu rosyjskiego lub nawet agentami Rosyi. Odbyły się wreszcie rozprawy sądowe przed ławą przysięgłych. Przysięgli składali się z samych właścicieli ziemskich lub właścicieli realności. Zdawało się, że wyrok skazujący jest pewny: sędziowie przysięgli należeli do tej samej sfery towarzyskiej, co cała zgraja prześladowców naszych towarzyszy. Proces skończył się jednak

uniewinnieniem wszystkich podsądnych. Późniejsze procesy polityczne w Galicyi udowodniły również, że sąd przysięgłych nie nadaje się jako oręż do dręczenia socyalistów. Dopiero ostatnimi czasy w Krakowie, w skutek zaostrzenia się walki klasowej i za pomocą sztucznego układania listy przysięgłych, udaje się władzom galicyjskim uzyskiwać wyroki, skazujące socyalistów w sprawach o nieporządki publiczne (np. słynna sprawa z powodu tego, że krakowscy towarzysze nasi nie pozwolili, by w teatrze wystawiono paszkwil na socyalistów) lub o obrazę honoru różnych ciemnych osobistości (np. w sprawie, wytoczonej przez pewnego wójta redaktorowi „Prawa Ludu“ za to, że ten wójt był nazwany w tem piśmie „człowiekiem o małej głowie a wielkim brzuchu“).

Skoro walka klasowa wkroczyła już do sądu, socyalna demokracya winna domagać się zniesienia wszelkiego cenzusu dla sądów przysięgłych, zniesienia cenzusu w organach miejscowego samorządu i poruczenia im układania listy przysięgłych, oraz ścisłej kontroli publicznej nad układaniem tej listy. Już od 10 lat angielskie robotnicze związki zawodowe domagają się zniesienia cenzusu dla sędziów przysięgłych, istniejącego w Anglii.

My w Królestwie nie posiadamy sądów przysięgłych; na Litwie zaś zostały one wprowadzone przed kilkunastu laty, wówczas, gdy rząd carski w różny sposób już pozbawił te instytucye politycznego i w znacznej mierze społecznego znaczenia.

Sądy przysięgłych zapoczątkowane były w Rosyi przez ustawy sądowe z 1864 r. Przestępstw politycznych oraz prasowych ustawy rosyjskie nie oddawały sądom przysięgłych. Lecz są sprawy, posiadające polityczną doniosłość, chociaż nie zaliczane do politycznych; np. sprawy przeciwko urzędnikom państwowym. Z początku sądzono je z udziałem przysięgłych. Lecz oto w 1877 r. jeden z carskich zbirów, oberpolicmajster Petersburga, Trepow kazał wychłostać rózgami więźnia politycznego, Bogolubowa. Przez grube mury więzienne przedostała się wieść o tem do miasta. Bezsilne społeczeństwo rosyjskie nie mogło zdobyć się na protest, zdobyła się na to szlachetna jednostka, panna Wiera Zasulicz, i strzeliła do Trepowa. Oddano ją pod sąd za zamach na życie urzędnika. Sądzili przysięgli i uniewinnili podsądną. Wówczas zjawia się prawo z d. 9 maja 1878 r., które poddaje osobnym komitetom („prysutstwijom“) izby sądowej (trybunału państwowego) sprawy o zamach na życie lub zdrowie urzędników państwowych, dokonany przy spełnianiu przez nich obowiązków służbowych albo z powodu takowych. W r. 1889 z pod kompetencyi sądów przysięgłych zostały wyjęte wszystkie przestępstwa służbowe urzędników oraz wszystkie przestępstwa przeciwko władzy lub religii. Samowładny rząd wyklucza społeczeństwo od udziału w sądach we wszystkich tych wypadkach, gdzie jest, choć trochę, sam bezpośrednio zainteresowany.

Instytucya sądów przysięgłych, wciśnięta w szczupłe nawet szranki, posiada jednak pewne znaczenie. Wpływa ona na prawodawstwo karne. Prawnicy powiadają, że przysięgli są sędziami f a k t u, ale nie p r a w a. W Anglii przysięgli odpowiadają na pytanie, czy dana zbrodnia lub dany postępek został udowodniony czy nie, a trybunał

na mocy tego postanawia wyrok; we Francyi i w Rosyi odpowiadają na zapytanie: czy winien i czy zasługuje na ulgę, a w razie odpowiedzi: tak, winien, trybunał postanawia karę na mocy kodeksu, przyczem w razie przyznania ulgi zmniejsza nieco karę.

Lecz tylko w teoryi można było oddzielić całkowicie sferę faktu i sferę prawa. Przysięgli, jako ludzie świeży, nieobojętni na los bliźniego, w przeciwieństwie do znieczulonych członków trybunału, interesują się losem podsądnego. Gdy więc np. w Anglii jeszcze na początku obecnego stulecia za kradzież ponad 40 szylingów prawo karne skazywało na śmierć, przysięgli nie uznawali w ciągu lat wielu w swych wyrokach, że kradzież była popełniona powyżej 40 szyl.; gdy karę śmierci wyznaczono za kradzież 5 funtów, wówczas przysięgli uznawali, że cena skradzionego przedmiotu nie przewyższa 4 f. 19 szyl. We Francyi w 1832 r. olbrzymią ilością uniewinniających wyroków przysięgli zmusili rząd do reformy kodeksu, polegającej na znaczniejszem zmniejszaniu kar w razie uznania przez przysięgłych istnienia okoliczności łagodzących winę skazanego.

Sąd przysięgłych wywiera olbrzymi wpływ na całe postępowanie sądowe. Podług ogólnej zasady procesu sąd winien udzielić podsądnemu wszystkich środków dla udowodnienia jego niewinności. Ale trybunały mają dużo roboty, i chciałyby zawsze wykazać, że nie zalegają w pracy, więc nie robią sobie zbytniej ceremonii ani z ogólnemi zasadami prawa i procesu, ani z tymi paragrafami procedury sądowej, które mogą ominąć, nie narażając wyroku na unieważnienie; dlatego to bardzo często odmawiają podsądnemu przesłuchania tych albo owych świadków. Lecz jeżeli sprawa, w której nie uwzględniono żądań podsądnego co do zbadania tych lub owych okoliczności, co do wysłuchania tych lub owych świadków, staje przed sądem przysięgłych, wówczas zradzają się wśród nich pewne wątpliwości co do winy podsądnego, co prowadzi do jego uniewinnienia. Dlatego więc w sprawach, które podlegają sądom przysięgłych, całe przygotowawcze śledztwo prowadzi się lepiej, wszechstronniej. Oprócz tego sędziowie śledczy i prokuratorya obawiają się zbyt długo przeciągać te sprawy i długo trzymać podsądnego w więzieniu śledczem, bo jeżeli podsądny długo przesiedział w więzieniu śledczem, zradza się wśród przysięgłych większe względem niego współczucie i zwiększają się szansy jego uniewinnienia. Całkiem inaczej przedstawia się rzecz w trybunale państwowym. Śledztwo ciągnęło się długo, podsądny długo przesiedział w więzieniu śledczem, wtedy sędziowie trybunału wprost czują pewną niezręczność w jego uniewinnieniu; wszak to uniewinnienie może być uważane za potępienie tych, co prowadzili śledztwo, a członkowie trybunału poczuwają się do pewnej solidarności z nimi.

Wszystko, cośmy mówili o sądach przysięgłych, dowodzi ich wyższości nad trybunałem; wyższość ta wypływa stąd, iż sąd przysięgłych jest instytucyą społeczną, a trybunał składa się z urzędników państwowych; że sędziowie przysięgli są niezależni od nikogo, nie oczekują ani kary, ani nagrody za swe wyroki, członkowie zaś trybunału są zależni od rządu.

Jako instytucya społeczna, sąd przysięgłych może rozwijać się tam, gdzie społeczeństwo zdobyło udział w rządzie, nic więc dziwnego, że sądy przysięgłych nie zdołały rozwinąć się w despotycznej Rosyi.

Wielka rewolucya francuska wprowadziła tę instytucyę do Francyi. Zachodnie państewka niemieckie zawdzięczają sądy przysięgłych zdobyczom armii francuskiej, zwycięstwom Francyi odrodzonej przez rewolucyę. Wogóle zaś Niemcy i Austrya zawdzięczają sądy przysięgłych rewolucyi 1848 roku.

Anglia ów klasyczny kraj wolności politycznej, uważana jest za ojczyznę sądów przysięgłych; w niej one rozwinęły się z wolnych instytucyi pierwotnej gminy, której członkowie spełniali na zgromadzeniu ludowem obowiązki sędziów i prawodawców. Nie będziemy tu śledzili, w jaki sposób z pierwotnych urządzeń gminnych powstały sądy przysięgłych, zwrócimy tylko uwagę na to, że ilekroć władza monarchiczna wzrastała w siłę, zawsze starała się odebrać społeczeństwu udział w sądach. Angielscy królowie z rodziny Stuartów, starając się zniszczyć swobody ludowe, nie ośmielili się jednak znieść w zasadzie sądów przysięgłych, lecz tylko usiłowali wszystkie sprawy ważniejsze, polityczne i religijne, oddawać specyalnym sądom bez przysięgłych. Naród angielski dwa razy z bronią w ręku zwycięsko obronił sąd przysięgłych przed tymi zamachami.

W innych krajach Europy, gdzie na pewien czas zapanowała absolutna (nieograniczona) monarchia, społeczeństwo zostało wyparte z sądów. Np. we Francyi rozporządzeniami króla z r. 1530 i 1670 zaprowadzony był sąd inkwizycyjny.

Sądy inkwizycyjne istniały wszędzie, gdzie zapanowała nieograniczona władza królewska. Cóż to takiego owe sądy inkwizycyjne? Któż z nas nie słyszał o św. inkwizycyi, która „ad majorem Dei gloriam“ (dla większej chwały boskiej) dręczyła, torturami wymuszała zeznania, paliła na stosach tych, co przyznawali się do odstępstwa od katolicyzmu? Inkwizycya powstała z sądów duchownych i z natury rzeczy musiała być tajemną, gdyż kościół nie chciał, by przekonania kacerskie były wygłaszane publicznie. Sądy inkwizycyjne wytworzył kościół, od niego przejęło je państwo. Nie trzeba jednak sądzić, że owe sądy rozwinęły się tylko w państwach katolickich; nie — istniały one i w protestanckich, były one wszędzie, gdzie była samowładna władza monarchiczna, a od Piotra I zwanego Wielkim spotykamy je w Rosyi.

Społeczeństwo wykluczono od udziału w sądach, lecz opinia publiczna może oddziaływać i na sędziów rządowych, więc rządy monarchiczne, chcąc mieć w sądach ślepe i posłuszne narzędzie, knut na swe ludy, zrobiły sądy tajemnymi. Ale na tajemnicy sądowej sędziowie robili dobre interesy: nie kontrolowani przez opinię publiczną mogli brać łapówki. Rząd więc sam musiał ich kontrolować; dla umożliwienia tej kontroli trzeba było zaprowadzić procedurę piśmienną, trzeba było stworzyć przepisy o dowodach, tak zw. dowody formalne. Przepisy te określały, w jakich wypadkach trzeba uniewinniać, a w jakich trzeba zasądzać. Postanowiono n. p., że dla zasądzenia trzeba

zeznania dwóch świadków danego pod przysięgą; że mężczyznie należy bardziej wierzyć niż kobiecie, duchownemu niż świeckiemu, bogatemu niż ubogiemu i t. p., głównym zaś dowodem ma być własne zeznanie podsądnego (własne zeznanie jest ważniejszem, niż dowody całego świata głosiło dawne prawo). Trzeba więc zdobyć to własne zeznanie. Św. inkwizycya zdobywała je za pomocą tortur, dręczenia oskarżonego, sądy państwowe poszły tąż drogą. Haki, rozpalone żelazo, rózgi — wszystkiem tem posługiwały się sądy inkwizycyjne.

Pod wpływem postępowych idei wieku XVIII wydają się prawa, znoszące tortury. Ale dopóki istniała nieograniczona monarchia, dopóty w tych sprawach, gdzie rząd był zainteresowany, tortury odradzały się.

W Rosyi ukazem Katarzyny II tortury zniesiono, lecz aż do 1864 roku przy śledztwach w zwykłych sprawach kryminalnych używano chłosty nader często.

Inkwizycyjny charakter miał sąd rosyjski aż do nowych ustaw sądowych. Bezwzględnym i brutalnym był we wszystkich procesach politycznych. Podsądny nie mógł się uniewinnić.

„Bronić się daremnie:
Śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie...
Ten, kto nas karze, naszej ma słuchać obrony,
On gwałtem chce nas karać, nie unikniem kary".

Temi słowy scharakteryzował Mickiewicz rosyjskie sądy, których ofiarą była młódź litewska. W jaki sposób prowadzono śledztwo przeciwko tej młodzieży, to znajdujemy w Dziadach (III części):

„To Wasilewski, siedział tu w naszem sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało."

Przy prowadzeniu śledztwa w sprawach powstania 1863 r., „bohater narodowy Rosyi" Murawiew zasiekał rózgami na śmierć.

Dziś w państwie cara istnieją jawne sądy, ale spraw politycznych rząd carski im nie chce powierzać; dla tych spraw zachował postępowanie inkwizycyjne, piśmienną procedurę, zniósł tylko dowody formalne i nazwał to „porządkiem administracyjnym". Żandarmi i prokurator spisują zeznania podejrzanego o przestępstwa polityczne, oraz zeznania świadków. Zeznań, obciążających badanego, najczęściej mu nie przedstawiają, nie formułują jasno oskarżenia, lecz mówią ogólnikami, że już wszystko wiedzą, i że przyznanie się wpłynie na zmniejszenie kary. Badanego trzymają lata całe w celi fortecznej. Oderwanie od rodziny, od zajęć, od książek, niepewność dalszego losu — oto te środki tortury duchowej, którymi zmuszają badanego do zeznań, i które odpowiadają dawniejszym torturom fizycznym.

Śledztwo w sprawach politycznych w despotycznej Rosyi ma charakter inkwizycyjny. Właściwego sądu niema. Tylko gdy rząd chce postawić szubienice, wówczas zwołuje t. zw. sąd wojenny, t. j. sadza kilku oficerów na krzesłach sędziowskich i dyktuje im wyroki, skazujące na śmierć lub na katorgę. Lecz to nie sąd i nie sądzenie, to jakiś dodatek do szubienicy. Gdzie istnieje carat, tam niema i nie może być nawet formalnej sprawiedliwości. *Veto.*

SPIS RZECZY

Otrzymane w redakcyi „Światła“.

a) Książki:

Pamiati Marji Fiedosjewny Wietrowoj (†12 fiewrala 1897 goda w Pietropawłowskoj Kriepostí). Str. 22. 1898.

Beschwerdeschrift in Sachen der Wiederaufnahme des Verfahrens gegen Schröder und Genossen. Str. 64. Essen-Ruhr. 1898.

Nasze Wremia N⁰ 2. Sbornik swobodnoj pieczati. Izdanie Obszczestwa Narodnago Prawa. Str. 100. 1898.

Hauptmann G. Tkacze. Sztuka w 5 aktach, przełożył W. Tusza. Wydawnictwo Z. Z. S. P. Str. 82. Londyn. 1898.

Tajne Dokumenty Rządu Rosyjskiego w sprawach polskich. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Wydanie 2-gie. Str. 146. Londyn. 1899. Cena 1 złr., 1 m. 50 fen., 1 sh. 6 d., 2 fr., 50 centów am. Skład główny w administracyi „Światła“.

Katalog Zbiorów Mickiewiczowskich w Muzeum Narodowem w Rapperswylu. Str. 86. Kraków. 1898.

Veto. Wyodrębnienie Galicyi. Str. 30. Londyn. 1898.

b) Pisma:

1) Partyjne i robotnicze:

Robotnik. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. Warszawa. N⁰ 29 i 30.

Arbajter. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. N⁰ 1. Londyn. Grudzień 1898. Skład główny w admin. „Światła“. Cena za N⁰ 5 cent. am., $1^1/_2$ d.

Przedświt. Czasopismo społeczno-polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Miesięcznik. N⁰ 7. Beaumont Square Mile End. London E. 4 sh. rocznie. N⁰ 10, 11 i 12.

Równość. Pismo poświęcone sprawom zawodowym, społecznym i politycznym ludu pracującego. Organ partyi socyalno-demokratycznej. 3 razy na miesiąc. N⁰ 8 ul. Konwiktowa, Cieszyn. 9 franków rocznie

Ognisko. Czasopismo dla spraw drukarskich i pokrewnych zawodów. Organ Związku austryackich stowarzyszeń drukarskich. 3 razy na miesiąc. N⁰ 14 ul. Łyczakowska, Lwów. 5 franków rocznie.

Gazeta Robotnicza. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. Tygodnik. 78 a Andreasstrasse, Berlin O. 8 franków rocznie.

Górnik. Czasopismo dla polskich górników i hutników. Tygodnik. N⁰ 22 Johanniterstrasse, Bochum. 4 m. 80 fen. rocznie.

Siła. Tygodnik społeczno-polityczny. Organ Związku polskich oddziałów S. P. R. w Stanach Zjednoczonych. 174 E. 3 Street. New-York N. Y. 5 franków rocznie.

Postęp. Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w St. Zjedn. p. Am. Tygodnik. 524 N Shamokin Street. Shamokin Pa. 7 fr. 50 ct.

Vorwärts. Berliner Volksblatt. Zentralorgan der sozial-demokratischen Partei Deutschlands. Codzienne. N⁰ 3 Beuthstrasse, SW. 19. Berlin. 36 marek rocznie.

Correspondenzblatt der General-Kommission der Gewerkschaften Deutschlands. Tygodnik. C. Legien, N⁰ 15 Marktstrasse, Hamburg. 3 marki rocznie.

Deutsche Berg- und Hüttenarbeiter-Zeitung. Tygodnik. N⁰ 22 Johanniterstrasse, Bochum. 18 marek rocznie.

Sozialistische Monats-Hefte. Internationale Revue des Sozialismus. Miesięcznik. Stein-Strasse 11. Berlin C. 7 m. 80 fen. rocznie.

Social Democrat. A monthly socialist review. Miesięcznik. 37 A Clerkenwell Green, London E. C. 3 fr. 75 cnt. rocznie.

2) Inne:

Przegląd Wszechpolski. Dwutygodnik polityczny i społeczny. N⁰ 3 ul. Małeckiego, Lwów. 12 franków rocznie.

Gazeta Handlowo-Geograficzna. Organ polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie. Dwutygodnik. N⁰ 8 ul. Akademicka, Lwów. 10 frank. rocznie.

Głos Ludu Szląskiego. Dwutygodnik. Frysztat (Szląsk austr.) 3 fr.

Głos Przemyski. Tygodnik. Ul. Grodzka N⁰ 15. Przemyśl. (Galicya). 3 fr. 20 cnt. rocznie.

W 1899 roku „Światło“ będzie wychodziło w tej samej objętości i tak samo kwartalnie, jak w roku 1898. Co zaś do treści, to będziemy starali się o większe jej urozmaicenie.

Dziękując serdecznie wszystkim Towarzyszom, zarówno współpracownikom literackim, jak kolporterom, za okazane nam dotychczas poparcie, prosimy ich o większe jeszcze starania w roku 1899. „Światło“ ma w chwili obecnej przeszło 1.600 odbiorców. Jednak wobec nizkiej ceny naszego organu oświaty robotniczej potrzebujemy mieć 2.000 odbiorców, by pismo dobrze stanęło na nogach, by je można było rozszerzyć. A rozszerzenia domagają się wszyscy nasi czytelnicy. Do dzieła więc, Towarzysze!

* * *

Przy tej sposobności z przykrością zaznaczyć musimy, iż nie wszyscy towarzysze kolporterzy z należytą punktualnością uiszczają się ze swych zobowiązań. Upraszamy więc raz jeszcze Towarzyszy, zalegających z opłatą, o pośpiech w regulowaniu rachunków. Opieszałych będziemy ogłaszali z imienia i nazwiska.

* * *

Przy niniejszem załączamy kartę tytułową na rok 1898.

Cena pojedyńczego N⁰ „ŚWIATŁA“ jest 25 kop.. 4 d. 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry : 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec (ale tylko z Niemiec) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed by Al. Dębski, 7 Beaumont Square Mile End E. and published by J. Kaniowski, 119. Stepney Green Dwellings, Stepney, London E.